№ 11. Warszawa, dnia 28 Lutego (12 Marca) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 10 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KORESPONDENCYA

z Janem Kośmiderem,

włościaninem z Karpat Galicyjskich.

W końcu Stycznia b. r., odebrałem list od zupełnie mi nieznanego górala karpackiego, który przy dzisiejszem zajęciu się ludem, nowe rzucając światło na istotę jego moralną, niezmiernie jest interesującym. Podaję go przeto do publicznej wiadomości, bez żadnych poprawek lub wykreśleń, aby prostota i właściwa mu barwa na tem nie szkodowały.

Znajdzie się w nim wprawdzie wiele słów pochlebnych dla mej osoby, ale należy je uważać za nic innego, tylko za prostą grzeczność, jaką zwykle zachowujemy wszyscy w listach do siebie pisanych. Lud także umie być grzecznym i pochlebiającym, nawet czasami zbytecznie, niechże mi więc to za złe wziętem nie będzie.

Nie idzie mi tu bowiem o mnie, ale o lud, o przedstawienie go jakim jest w rzeczywistości w tajnikach ducha swego i swych prag niach, a więc ze strony prawie zupełnie nieznan .

List ten brzmi jak następuje:

Krzeczów, d. 26 Stycznia 1887 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

IMCI Wielmożny Panie,

Szlachetny i najłaskawszy Dobrodzieju!

Czasopismo Niedziela w N-rze 2 wychodzące we Lwowie w artykule wstępnym zamieściło prześliczny życiorys osoby Slachetnego W-o Pana, z którego wyczytaliśmy najpociesniejszą wiadomość, że jeszcze S-ta ziemia nasza, żywi tak slachetne osoby, które nad podniesieniem ducha oświaty tego najdroższego skarbu, który człowieka nietylko, że zbliża do Boga, ale pożytecznym czyni bliźnim, prawdziwie zdaje się, że złoty wiek wrócił w pośród nas i pomiędzy zagrody nasze.

Oby Najwyższy użyczać raczył zdrowia dla osoby tak szlachetnego dobrodzieja wszelkiej pomyślności i lat nieprzeżytych.

My też biedni podkarpaccy górale u których powszechny niedostatek panuje, bo ziemia z natury uboga, brak i najmniejszego zarobku i tego w dalekich okolicach szukać musimy, prawie za wdowi grosz postanowiliśmy też założyć u siebie prawie najuboższą czytelnię. Przedewszystkiem pożądaneby nam też były dzieła lub jakie czasopismo z kochanej Warszawy, w najuniżeńszej pokorze podpisany prawie z największą nieśmiałością gdy nikogo znajomego w Warszawie nie mamy, niniejszem też składam najbłagalniejszą prośbę u stóp IMCI Wielmożnego Pana o której przyjęcie do najłaskawszej decyzyi i szlachetnej łaskawości najpokorniej upraszam.

Uwzględnijcie też naszą prośbę, którą u stóp waszej ślachetnej łaskawości dzieci Ś. p. Kazimierza Wielkiego składają, o ile też na to ślachetna łaskawość pozwolić raczy zasilić tę najuboższą czytelnię jakiemi pożytecznemi działami po przystępnej cenie, stanowi i okolicy tutejszej, ofiara ta będzie tu najlepiej użytą Bóg Najwyższy tę Waszej ślachetnej łaskawości wynagrodzić raczy o co go nietylko my ale i dalekie pokolenia błagać będą a pamięć tak szlachetnego czynu ubogi kmiotek w biednej lepiance Błogosławić nie przestanie.

W kochanej Warszawie wychodzi wiele dobrych i nader pożytecznych czasopism ludowych, jak dawnemi czasy Opiekun domowy, z którego kilka numerów czytaliśmy.

Jeżeli więc prośba nas biednych zostanie wysłuchaną, upraszamy najpokorniej aby nam też być łaskawym pośrednikiem raczył w administracyi, aby my pismo jakie z kochanej Warszawy otrzymywać mogli, po możliwie przystępnej cenie. Jakkolwiek ubodzy jesteśmy to ta łaska której się

w najpokorniejszem zaufaniu spodziewamy, więcej wartać będzie dla nas od złota.

Nie bierzcie nam za przykrość, iż Was o pożyteczną dla duszy i ciała strawę błagamy, ale o ile możności ojcowską podajcie nam dłoń i policzcie nas w poczet tych osób, którzy najwięcej wdzięczności sam wiem, winni na świecie.

Na którą prośbę od pana oczekujemy na najłaskawszy skutek i pocieszną odpowiedź. Polecając się najłaskawszej opiece prawdziwie z winnym uszanowaniem

najniższy sługa

Jan Kośmider były Wójt i rolnik

w Krzeczowie.

Poczta Łubień pod Myślenicami w Galicyi.

Na list ten natychmiast odpowiedziałem, donosząc, że obok innych książek przesełam sześć kompletów całorocznych Przyjaciela dzieci z uwagą, aby się tytułem tym nie zrażono, gdyż znajdą w nim mnóstwo opowiadań uczących i bawiących zarazem. Dodałem przytem, aby pisząc do mnie nie używał zbyt wyszukanych tytułów, bośmy wszyscy bracia w Chrystusie, na co otrzymałem następującą odpowiedź:

„Obadwa listy, które na moję niegodną prośbę od Waszej szlachetnej łaskawości z niewysłowioną radością otrzymałem, ucieszyły nas wielką nadzieją i każdej chwili spodziewamy się rychło też poczta drogie nam skarby dowiezie, za dobrodziejstwo które szlachetna Wasza łaskawość dla nas biednych górali podkarpackich wyświadczyć raczyła, nie wiemy jakich słów użyć na podziękowanie.

Oby Bóg najwyższy takowe wynagrodzić Slachetnem dobrodziejom raczył koroną wieczną a nigdy nie odjętą w królestwie niebieskiem, o którą łaskę Jego najwyższy majestat, nietylko my ale i dalekie pokolenia błagać nie przestaniemy.

Że nasza niegodna prośba najłaskawiej uwzględnioną została i wyjednała nieocenione dobrodziejstwo, naszym staropolskim pobożnym zwyczajem, składamy Waszej ślachetnej łaskawości najserdeczniejsze Bóg zapłać! Dzieła jakiekolwiek wysłać nam i ofiarować nam raczyliście są dla nas najlepsze nawet trudno aby już lepsze mogły być, bo tu nic nie mamy. Przez czas 13 letniego mego urzędowania utrzymywałem porządnego przy szkółce nauczyciela, ludzie czytać umieją lecz któż z nauki korzysta na cały dom posiadają jedną książkę do nabożeństwa więcej nic.

Książki drogie, lud biedny nie ma za co kupić nic nie wie bo nic całe życie nie czyta, bo zkądże jakiego dzieła weźmie, ani czym też dawniej był kraj nasz i jakie zaszły kiedy okoliczności. Wasza ślachetna łaskawość uważnym mnie na przyszłość zrobić raczyła, aby bez wszelkich tytułów pisać do Waszej ślachetnej osoby! O! drogi najłaskawszy Panie slachetny, którego nam w tak smutnych czasach święta ziemia polska i Opatrzność najwyższa dochowała. Panowie, którzy dla ludu dzieła piszecie, niesiecie dla duszy naszej najpożyteczniejszą strawę, bo oświata bez której człowiek jest tabaką w rogu, jeszcze prócz tego tyle miłości i ofiary, że dla nas biednych przytem wysłuchujecie prośby i ponosicie ofiary okazujecie ku nam największą życzliwość i jak za rękę, będąc od nas oddaleni, do prawdziwej szczęśliwości nas prowadzicie.

Przy takim stanie rzeczy, musiałby człowiek nie mieć ludzkiego poczucia, aby nietylko mówić z wszelkiem uszanowaniem a gdy już pobożne szczątki ciał waszych spoczną w grobie nietylko mówić ale nawet i myśléć z uszanowaniem o was. Bo nie ten godzien pamięci kto gnębił kto zdzierał, nie ten co łzy wyciskał lecz ten który je ocierał.

Jeżeli niegodna prośba nas biednych znalazła najłaskawsze przyjęcie i uwzględnienie w Slachetnej łaskawości, przeto o nic wyjątkowo prosić nie mam odwagi jedynie za okazane łaski i dobrodziejstwo najserdeczniej podziękować i polecić się szlachetnej opiece a dobrze nam będzie gdyśmy znaleźli anioła pociechy...

Następnie korespondent pisze:

Jeżeli przykrości tem nie sprawię i nie nadużyję dobroci, którą nam najwyższa Opatrzność pozyskać dozwoliła, jeżeli przyjdzie do dalszej przesyłki, gdyż dzieła, które są w drodze jak dojdą, to na tyle spodziewania i osób, niewiele się komu dostanie, upraszam o przesłanie mi na mój rachunek jakiej książki do nabożeństwa.

Z ponowieniem podziękowań kończąc list, w przypisku powiada:

Mieszkam przy gościńcu może kto z kochanej Warszawy podczas lata do Karpat pojedzie raczy mnie odwiedzić o wszystkiem bliżej się przekonać.

Do słów tych biednego karpackiego górala żadnych nie dodaje komentarzy, bo te tak wymowne i serdeczne, że bez nich obejść się mogą zupełnie. Wiem tylko, że gdyby w Stanach Zjednoczonych Ameryki podobne listy ogłoszono drukiem, osada prosząca o pomoc w założeniu czytelni, zostałaby literalnie zasypana książkami z najdalszych krańców Rzeczypospolitej przysłanemi.

Pragnących pospieszyć z ofiarnością podobną, zawiadamiam, że opłata za przesyłkę pocztą bardzo niewiele wynosi i że przyjmują ją tylko do granicy, za dalszą zaś podróż odbierający należytość uiszcza, do ponoszenia której Jan Kośmider jest przygotowany.

J. K. Gregorowicz.

PIERWSZE KŁOPOTY.

NOWELLA

Świętopełka Czecha.

Z czeskiego przełożyła

Helena R.

(Dalszy ciąg.)

* * *

Wkrótce po wyjściu Janusza, oddalił się także i stary gajowy, a w domku ogrodnika pozostali tylko on, żona jego i Jarmiła.

Pokoik w którym znajdowało się towarzystwo, był rzeczywiście cackiem wypieszczonem. Podłoga kredowej białości, wygodna kanapka i krzesełka czyściutkim, wzorzystym perkalikiem kryte nęciły gościa by na nich miejsce zająć; tembardziej że stały tuż pod oknem zasłonionem śnieżnej białości muślinowemi firaneczkami, z po za których pięły się bluszcze wewnątrz, a powój i dzikie wino zewnątrz, wieńcząc nader malowniczo małe okienko. Słońce przedzierające się przez liście, dodawało wiele uroku temu zakątkowi i czyniło izdebkę jeszcze powabniejszą i milszą jak zwykle.

Pierwszy zabrał głos ogrodnik. Opowiadał dziewczęciu o przeszłości, o rodzicach jej, o dawnem ale niestety minionem życiu wesołem i zwyczajem swoim plątał się wciąż biedak i zapominał o czem mówi. Ale Jarmiła była dziś tak skłonną do słuchania, że sama pomagając sumiennie starcowi, doprowadziła może po raz pierwszy w jego życiu do jakiej takiej zwięzłości w opowiadaniu.

— Pan nasz teraźniejszy a wasz ojciec panienko — począł — był nigdyś wielkim miłośnikiem hucznych zabaw, a za polowaniem to już poprostu przepadał. Ale bo był, powiadam zawołanym myśliwym! Pamiętam ja jak jednego razu, jeszcze za życia nieboszczyka dziadunia panienki. Panie świéć nad duszą jego, ojciec wasz zaprosił sobie z miasta liczne grono gości na polowanie. Co to się działo wtedy, mój Boże! Cały dom trząsł się od śmiechu i śpiewu, a pokoje gościnne były tak przepełnione, że po trzech i po czterech nawet w jednym się mieścić musiało.

— Hej! chłopcze! dawajno nam piwa! — wołano zewsząd — ale dawaj dużo! Stawiam więc wielki dzban, ale zaledwie się odwracam dzban próżny. „A więc przynieś jeszcze ale dzban największy! — krzyknięto mi. — Daję dwa. „To mało chłopcze, mało." Wówczas przyszła mi myśl wielka do głowy. W parku przed bramą wjazdową umieszczone były dwa ogromne wazony, przeznaczone dla różnych figur gipsowych. Przywołałem więc do pomocy kamerdynera, jeden wazon piwem napełniłem i do gości zawlokłem. Przyjęto mnie ze śmiechem i hucznemi oklaskami, a jeden więcej od innych rozochocony porwał mnie i w wesoły taniec się puścił. Już sam nie wiem co się potem stało, dość, że gdym się nad ranem zbudził z przerażeniem ujrzałem zamiast prześlicznego wazonu, walające się tu i owdzie podruzgotane skorupy.

— Oh! co też stary pan na to powie! — pomyślałem ze strachem — zapewne mnie wygnać każe i slusznie uczyni.

Ale nieboszczyk dziadunio wasz, nie będąc nigdy zwolennikiem szumnych zabaw, przez cały czas pobytu gości w zamku do najustronniejszego chował się pokoju i na wszystko pobłażliwie spoglądał. Widząc rozbity śliczny swój wazon, pokiwał tylko głową i rzekł: „ba, cóż robić, młode piwko wyszumiéć się musi i nie mnie staremu udział w zabawach brać." Mnie ani słowa gniewu nie powiedziawszy, rozkazał skorupy pozbierać i czemprędzej precz wyrzucić. A ten, który mnie wczoraj do tańca porwał, był to malarz jakiś, szkaradny, czarny i kosmaty jak dyabeł.

— Nie był wcale szkaradny — obruszyła się na to ogrodnikowa — przeciwnie, był nawet bardzo przyjemny.

— Tak?! nie był dyabłem? Tybyś się ośmieliła twierdzić, że był piękny — krzyczał gniewnie stary — że się przystojnie zachował w cudzym domu!

Panienko! — wołał z pasyą — panienko, on trzy głowy dziewczęce zostawił w pokoju, który zajmował, trzy głowy wymalował: na stole, na ścianach, ba i na podłodze nawet. Ty może powiesz, żeś tego nie widziała, choć sama mu jeść nosiłaś? — wołał zwracając się do żony. Ona milczała co było rzeczą nader rzadką.

— Widzicie więc panienko, że ja prawdę mówię i że ów malarz był dyabłem skończonym, a jeślibyście wy go znali, tak samo byście o nim powiedzieć musieli.

Wkrótce potem młody nasz pan się ożenił. A działo się też tutaj, działo! Gwar, rejwach, hałas! Cały tydzień przygotowywano się na przyjęcie młodych państwa. Proboszcz sam przysłał do pałacu swoją starą kucharkę mojej żonie do pomocy. Stary pan niecierpliwie chodził po parku spoglądając na drogę, ażali nie spostrzeże dobrze mu znane rumaki. Nareszcie przy końcu tygodnia zajechał pyszny pojazd i panicz nasz a wasz ojciec panienko, radośnie promieniejący szczęściem i miłością żywo z niego wyskoczył. Cała służba cisnąć się na ganku, czemprędzej ujrzeć chciała swoją młodą panią.

Rozpromieniony małżonek ujął lekko w objęcia żonę i postawił przed nami ostrożnie, delikatnie, jak gdyby się obawiał aby wątły, słaby kwiateczek się nie podłamał. Ona powiódłszy trwożliwym, lecz słodkim, miłym wzrokiem dokoła, skinęła nam przyjaźnie piękną, kształtną główką i uśmiechnęła się przytem tak jakoś powabnie, tak czarująco, że wszystkich serca odrazu sobie zdobyła. Ale bo też wyglądała jak anioł z nieba zesłany w białych jedwabnych szatach, suto w złote tkane gwiazdy i...

— Nie było tam żadnych gwiazd — wtrąciła żywo małżonka — tyś jeden je chyba tylko widział, albo ci się to śniło. Prawda, że suknie były strojne, zdobne z białej, ciężkiej materyi, płaszczyk z tegoż samego co i suknie materyału spięty pod szyją bogatą agrafą z misternie ułożonych niebieskich i liljowych kwiatów.

— Nieprawda! to nie były kwiaty! — odpłacił się znów szorstko mąż — ale kamienie drogocenne: turkusy, rubiny, brylantami obsadzane. A była wówczas tak piękną panienko złota, tak piękną, że śmiało twierdzić mogę, iż ani przedtem ani potem, nie zdarzyło mi się już nigdy napotkać w życiu mojem piękniejszej i powabniejszej istoty, jaką była wasza nieboszczka matka. Odtąd zaczęło się dla nowożeńców pasmo dni najszczęśliwszych i najweselszych. Życie w zamku płynęło spokojnie i miło, urozmaicone przejażdżkami i zabawami bo goście wówczas panienko dom ten nawiedzali często i licznie; ale pani nasza zawsze była najpiękniejszą, królowała nad wszystkiemi sąsiadkami swemi urodą i dobrocią serca.

Niekiedy znów grywała panu na fortepianie. Pamiętam jakby to dzisiaj było, że razu jednego mając pilny list oddać panu, tylko co z poczty przywieziony, zmuszony byłem wejść do salonu.

Matka wasza siedziała przy fortepianie, jej delikatne, białe paluszki, skacząc lekko po klawiszach dobywały z nich cudne dźwięki, raz ciche, smutne niby skarga odległa, niby dziecka kwilenie, to znów głośniejsze, weselsze, co razem tworzyło tak czarowną melodyą, że ja człek prosty, choć na muzyce się nie znam wcale, stałem jak przykuty do miejsca, wpatrując się to w panią naszą, to w św. Cecylią wiszącą tuż nad fortepianem. Młoda pani była dziwnie w tej chwili do tego portretu podobną, a pan nasz siedział obok na nizkim taborecie, wpatrzony w nią jak w świętość jakąś. Ależ bo też rzeczywiście cała jej postać niebiańskim tchnęła światłem, a oczy jej piękne, słodkie jaśniały promiennie blaskiem prawdziwych gwiazd. Ah! panienko dobre to były czasy! Szczęście i radość w tym domu panowały. Ale niestety niedługo to trwało: najprzód stary pan zeszedł niespodzianie z tego świata. A było to tak: dziadunio wasz nieboszczyk siadywał zwykle po obiedzie w wygodnym fotelu przy oknie, lubując się pysznym krajobrazem i kończąc najczęściej małą drzemką.

Nikt nigdy nie śmiał mu w tem przeszkadzać, ani budzić, jednego więc dnia siedząc na zwykłem miejscu również zasnął, ale zasnął aby się więcej nie zbudzić. Zasmuciło to wielce młodego pana i panią, lecz po roku żałoby, wszystko by zapewne do dawnego wróciło porządku, gdy oto droga, złota matka wasza lekko zasłabła.

Z początku zdawało się, że to prędko minie, ale choroba wzmagać się poczęło, robiło się coraz gorzej i chociaż pani na nic się nie użalała, chociaż najsławniejszych z miasta wzywano doktorów, to pomimo starań wszelkich, pomimo modłów gorących, codziennie przez nas zasyłanych do Boga Najwyższego, jednego poranka dobra, ukochana pani nasza, przywoławszy do łoża męża swego, podziękowała mu za szczęście, które jej dał, za starania jakiemi ją wciąż otaczał i prosiła, aby gdy jej już nie stanie zaopiekował się małą sierotką, to jest wami panieneczko droga, aby ją kochał, kochał bardzo, za nią i za siebie. Potem kazała sobie przynieść maleńką dziecinkę, ucałowała obie drobniutkie rączyny, w oba rumiane, pulchne policzki i wkrótce usnęła snem cichym, spokojnym, ale wiecznym. Panie, świeć nad duszą jej świętą, czystą!

Jak ojciec wasz zniósł ten cios okropny, trudno mnie prostakowi opowiedzieć. Jednak widno było, iż strasznie cierpiał, choć ani jednej łzy nie uronił, ani jednem słówkiem się nie poskarżył. Zmienił się tylko bardzo: twarz zapadła, oczy poczerwieniały, a piękne, gęste włosy jego stopniowo poczęły się pokrywać szronem siwizny. Były to więc niezaprzeczone ślady ukrytych cierpień.

Dom spustoszał, gość nader rzadkim się stał zjawiskiem, gospodarstwo upadało. Boleść jego była tak bezmierną, że to co dawniej miłował, teraz nie miało dlań żadnego powabu: polowanie, książki, towarzystwo, przyjaciele nie wabili go wcale. W dzień po godzin kilka trawił na grobie ukochanej żony, wieczorem gdy mu osiodłano konia, wyjeżdżał Bóg wie dokąd, zkąd wracał dopiero o północy, bom zawsze ukryty oczekiwał pana, niespokojny o niego, chociaż podobne wycieczki codzień się powtarzały.

No, ale z biegiem czasu, panienko, wielka boleść poczęła stopniowo ustępować, piękne, szlachetne czoło wypogadzało się nawet nieraz, szczególniej na widok podrastającej, drogiej dziecinki, która miłym, rozkosznym szczebiotem rozweselała go czasami do tego stopnia, że uśmiech wywoływała na jego usta. Odtąd ukochana jedynaczka stała się największą pociechą dla kochającego ojca, jej uśmiech, jej zadowolenie stanowią całe szczęście jego.

Stary umilkł. Jarmiła otarła dwie grube łzy. Oblicze młodego dziewczęcia pokrył odcień głębokiej zadumy.

— A zatem, drogi ojciec wciąż o mnie myśli o mojem szczęściu, o zadowoleniu mojem, a ja czy choć raz jeden starałam się osłodzić biednemu samotnikowi smutne, ciężkie życie? — rzekła półgłosem jakby do siebie. — Ah, jestem złą, bardzo złą córką!

— A gdyby tak panienki w domu nie było — podchwycił ogrodnik — to pan by się może powtórnie ożenił, wszak jeszcze jest w sile wieku.

— Ma się rozumieć — powtórzyła skwapliwie ogrodnikowa — ma się rozumieć, bo ojciec wasz, panienko, dość młody jeszcze; przytem piękny, dorodny niby król jaki. Najlepiejby więc uczynił, gdyby sobie pięknej, młodej poszukał towarzyszki a nieboszczka pani taka była święta i czysta, że nowemu związkowi pewnoby błogosławiła w niebie.

Jarmiła wstała. Była bardzo zmienioną, na młodem jej świeżem obliczu malowały się wielka zaduma i głęboka powaga. To pusto przed chwilą igrające dziecię, pojęło całą doniosłość poświęcenia kochającego rodzica.

A zatem niezbadane prawa natury przekształciły naraz niedoświadczone dziecię w dziewicę dojrzałą. Bo ktoby ją w tej chwili ujrzał, mógłby z posępnej twarzy, ze smętnie patrzących oczu sądzić, że w życiu tem krótkiem, ciężkie już przeszła koleje.

— Dziękuję wam, dobrzy ludzie, żeście mi opowiedzieli historyą życia mego dobrego ojca — rzekła poważnie — ale czas już mi odejść, bądźcie mi zdrowi, wkrótce znów u was będę.

Opuściła miłe mieszkanko ogrodników, odprowadzona przez uprzejmych gospodarzy aż do sieni i udała się wprost na górę do swego pokoju.

Jarmiła nie zastanawiała się nigdy nad życiem swojem: przyjmowała je takiem, jakie jej dawano, nawet troskliwe pieszczoty ojca, uprzedzenia choćby najmniejszej jej częci, jako daninę należną; nie myśląc nawet o tem, czyby nie należało jej, biorąc tyle, dać w zamian choć cokolwiek. Dziś wszakże doznała poraz pierwszy dziwnego uczucia, pojęła bowiem, że całą treścią życia jej ojca jest szczęście ukochanej córki.

Zatrzymała się przed łóżkiem, nad którem jeden obok drugiego wisiały dwa portrety, przedstawiające: dwudziesto kilkoletniego pięknego mężczyznę i znacznie młodszą, cudnej urody kobietę. Jarmiła łzawem okiem spojrzała na drogie oblicza swoich rodziców.

— Takim był ojciec mój niegdyś! — rzekła z dumnie podniesionem czołem, z okiem jasnem, żywem, z rozkosznym uśmiechem na ustach. — Ah! tak, był takim, ale w dobie szczęścia. Później, później na pięknem czole wyryły się tęsknota i troska, ogniste oko, zamglone, niechętnie na wesołość spoglądało, bo uśmiech bardzo skąpo na ustach jego się zjawiał. A jednak... nie zawsze był takim ojciec mój drogi. Przypominam sobiem — szeptała do siebie — przypominam sobie, że kiedyś, kiedyś, ale to bardzo już dawno wyglądał tak pięknie, tak wesoło i tak szczęśliwie właśnie, jak na tym portrecie.

Przywykła od dzieciństwa do całego otoczenia, nie zastanawiała się nigdy nad tem, dlaczego jej ojciec, którego przecie całą potęgą młodocianej swej duszy kochała, dlaczego jest zwykle taki posępny i smutny? Czemu, gdy zapraszono go do sąsiedztwa, lub na polowanie, wymawiał się brakiem czasu, którego aż nazbyt miał wiele.

Teraz zebrawszy rozproszone myśli, ujrzała jakby podmroczną osłoną, siebie maleńkiem dzieckiem i wesoło igrającego z nią ojca; wówczas był zupełnie innym!

Jarmiła ciężko westchnęła. Zwróciła się ku portretowi matki.

— Matko! ah matko! jam bardzo była samolubną — spowiadała się rozżalona dziewczyna — myślałam tylko o sobie, zaniedbując w ten sposób

ojca. Matko moja! jak to się stało, żem ja nigdy nie poczuła obowiązku dziecka względem rodzica! Czyż nie kocham drogiego mi ojca? czyż rzeczywiście tak złą jestem? Oh! nie! nie! — protestowało jej młode, gorące serce — nie, ja kocham drogiego ojczulka mego i przyrzekam ci święta, dobra mateczko moja, że go uczynię szczęśliwym, bardzo szczęśliwym! Przyrzekam ci to, święty duchu, drogiej, nieznanej mi matki — dodała tkliwym, pieszczotliwym głosem.

„Może się powtórnie ożenić", były to słowa ogrodników, które jej mocno utkwiły w pamięci i promyk nadziei rozjaśnił jej zasępione oblicze.

Czyż mógł pan Wielimski przypuszczać nawet, że ona, córka jego, przyszłość której tak mocno go zafrasowała, sama w tej chwili snuje plany co do przyszłości ojca? Jarmiła uspokojona nieco, zbliżyła się do okna. Uwagę jej zwrócił powóz zbliżający się do zamku, co było rzeczą nader rzadką. Z ciekawością się więc wychyliła, chcąc ujrzeć siedzącego w nim mężczyznę, lecz niezmiernie szerokie skrzydła kapelusza nie dozwolały rozpoznać rysów jego.

Powóz tymczasem zręcznym ruchem omijając klomby, zatrzymał się przed bramą wjazdową. Wysoki, dość dziwacznie ubrany mężczyzna, stanął w obec rozciekawionej do najwyższego stopnia służby, zwabionej przybyciem obcego do zamku, w którym już od tak dawna żaden gość nie bywał.

Niezwykle wysoki przybysz miał twarz ciemną, mocno ogorzałą, włosy i brodę czarne jak węgiel, brew gęstą, krzaczastą, w pośrodku czoła zrośniętą z po za której wyglądało dwoje oczu czarnych, głębokich, z wyrazem szczerej wesołości i żywości.

Ogrodnik, który na czele służby stał, rzucił badawcze na nieznajomego spojrzenie i zdawał się oczekiwać, czy się ten ostatni nie odezwie.

Obcy widocznie doskonale znał starego, gdyż wyciągnąwszy obie ręce do niego uścisnął go tak gorąco, tak mocno, że twarz ogrodnika skurczyła się nieco pod tym uściskiem.

— Ah! ah! — wykrzyknął—to wy, panie? Któżby was poznać mógł w tym stroju! Dalibóg, takieście się zmienili, że was poznać nie mogłem. — I ku niemałemu zdziwieniu obecnych, wprowadził z wielkiem uszanowaniem gościa do domu.

Ogrodnikowa tymczasem zdejmowała bagaże, a były tak rozmaite i dziwaczne, jak ubiór ich właściciela. Zdajdowały się tam stalugi, pędzle, samowar, pudło z farbami, popiersia rozmaite, płótna, rondelek, a nawet kołdra i stołek drewniany.

— Co to znaczy? — zawołała zdumiona Jarmiła — co to jest, on chyba na całe życie się do nas sprowadza!

I dłużej wytrzymać już nie mogła. Przyskoczyła żywo do drzwi. Zaledwie jednak uchylić je zdołała, zmuszoną była się cofnąć, albowiem ujrzała ojca na korytarzu, i przytem spostrzegła, że drzwi od pokoju panny Bożyckiej, również były odemknięte. Nieznajomy zatem, niespodzianem przybyciem swojem do samotnego ustronia tego, nie żartem zaciekawił wszystkich mieszkańców onego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

AKT CZWARTY.

(Dalszy ciąg.)

(Dekoracya pierwszego aktu.)

SCENA IV.

Cesarzowa, Joanna, Mistrz ceremonii, Andrzej, Ludwik, Istwan, Ferencz, dwóch paziów.

MISTRZ CEREMONII.

Pan Najjaśniejszy!

CESARZOWA (do Joanny).

Jak w króla się bawi!

JOANNA.

Bawi? króluje!

(Wchodzi Andrzej za nim dwóch paziów niosą ogromne pęki kwiatów i długie gałęzie klementydów i powojów, za nimi Ludwik, Ferencz i Istwan.)

A cóż to za kwiaty!

CESARZOWA (na str.).

Jak sobą włada! ta pójdzie wysoko.

JOANNA.

W zaczarowane czy król zaszedł światy,
Ograbił cały w nich ogród bogaty!
Czy to by moje tak zachwycić oko?

ANDRZEJ (sadza królowę, Cesarzowa siada, obok niej staje Ludwik).

Podajcie kwiaty!

(Paziowie niosą kwiaty, zbiera je w naręcze.)

Tu mistrzostwo całe
Przyroda zlała w swe dzieło wspaniałe!
Wonie poranku i świtu uśmiechy
W te cudnej rzeźby zamknęła kielichy.
Zorzo i tęczo! wam się uczyć trzeba
Tu od tych kwiatów, jak w wyżyny nieba
Macie wychodzić.

(Do zebranych.)

O cudne to kwiaty!
Ale jak nagle ich piękność się zmniejsza...

(Rozrzuca kwiaty u nóg królowej.)

Wasza królowa, patrzajcie, piękniejsza!

ISTWAN.

Eljen! niech żyje!

LUDWIK.

Niech żyje wieki!

ANDRZEJ.

Zwycięzca kwiatów, niech żyje królowa!

JOANNA (uderza Andrzeja kwiatem w rękę).

Pochlebca!

ANDRZEJ (zawiesza na ramionach Joanny powoje).

Pozwól, struga szmaragdowa
Z ramion do stopy niechaj ci popłynie!
O taka, taka jedwabiami szyta,
Perłą, rubinem, szmaragdem nabita,
Po twojej sukni królewskiej, kaskada
Wijąc się do stóp, przepychem niech spada!
Z kwiatów się wezmą do wyszywań wzory,
W skarbcu mym dla nich znajdą się kolory,
I patrzyć będę w twoich ust szkarłaty,
W śniegi twych ramion, w te twoje źrenice,
Jak z niemi koral, rubiny i perły
I dyamentowe walczą błyskawice!

JOANNA (uśmiechając się).

Usta twe skarbiec — a jaki bogaty!
Petrarce z niego wykradać ci kwiaty.

CESARZOWA.

Pokaż nam królu, twą pyszną chorągiew.

ANDRZEJ.

Rozkaz twojego majestatu święty.

(Daje znak paziom.)

LUDWIK (cicho do matki).

Co za powaga w słowach lapidarna!

SCENA V.

Ciż sami. Chorąży przynosi chorągiew czerwoną, na środku na złotem tle pień a nad nim dwa na krzyż topory. Cesarzowa zbliża się do chorągwi, obok Cesarzowej Joanna po jednej, Ludwik po drugiej stronie.)

ANDRZEJ.

Przed konsulami Romy w rózeg pęku,
Topór nosili liktorowie w ręku;
Pień, topór, władzy mojej jest symbolem.

LUDWIK (do siebie).

Kto w krater zajrzy — ław obaczy piekło...
O! widzę co w tej duszy leży...

CESARZOWA.

Może
Krwi rozbryźnięta kropla na toporze
Dałaby więcej grozy symbolowi...

ANDRZEJ (z powagą uroczyście).

Topór królewski powinien być czysty,
Jak sprawiedliwość. Zardzewiałe prawo
Długo się musi i to kąpać krwawo,
Niejedną głowę podeptać upadłą,
Zanim się jasne stanie jak zwierciadło.

ISTWAN (do Ferencza).

Na dobrą rolę padło nasze ziarno;
Widzisz jak praca nie poszła na marne.

CESARZOWA (cicho do syna).

Jaki lód straszny przekonania wieje
Z tych słów stanowczych.

LUDWIK (na str.).

Czas myślić o sobie.

(Idzie do okna i opiera się o nie.)

ANDRZEJ (do chorążego).

Zwinąć chorągiew — weźcie ją z przed oka!
Na chwilę z duszy precz boleść głęboka.
Dość będzie czasu, oby jak najpóźniej,
Przypomnieć, że się bezkarnie nie bluźni
Bogu i prawom.

JOANNA.

Królu mój i panie!
Pójdzie nam lekko. Rozdzielimy władzę; —
Przeciw twej prawa lodowej powadze,
Postaw małżonki twojej zmiłowanie.

ANDRZEJ.

Jakżeś mi piękna! Władzy zawsze wzięli
Część najwdzięczniejszą litości anieli.

(Ściska jej rękę.)

Jakżeś mi piękna! Więc chorągiew druga
Pójdzie przed tobą jak pocieszycielka,
Barwy błękitnej, jak nieba sukienka, —
Na niej, na tronie Najświętsza Panienka,
Miłości Bożej łzawemi oczyma,
Topór przykuty na powietrzu trzyma.
I lżejsza głowie będzie mej korona
Między nas władza, gdy tak rozdzielona.

FERENCZ.

Niech żyje król nasz i królowa!

CESARZOWA (cicho, patrząc na Ludwika).

Czy wypracuje co przecie ta głowa?
A widział znaki...

SCENA VI.

Ciż sami.

ANDRZEJ (do Ludwika).

Czy żeby czas skrócić
Książę nie zechce razem z nami jutro,
Tam po za portem kilka sieci rzucić,
Pierwszą, na wschodzie, gdy zaświta zorza...

LUDWIK (na str.).

Czy wie gdzie jestem kiedy świta zorza?

ANDRZEJ.

Wrócimy kiedy skwar spędzi nas z morza.

LUDWIK.

Morze jest zawsze! Inna mi zabawa
W tej właśnie chwili przed oczami stawa;
Jeźli majestat twój posłuchać raczy...

ANDRZEJ.

Cóż więc mój książę?

LUDWIK.

Żniwiarze sprzątnęli
Z pól plony wszystkie. W stronie Urticzelli
Głośnej wokoło liczną kuropatwą,
A i z czaplami tam spotkać się łatwo,
Jest gdzie polskiego użyć białozora.
Na cały świat to ptak podobno sławny;
Nieużywany przestaje być wprawny.
Na ptastwo właśnie jest najlepsza pora; —
Koronacyjna uroczystość blizka,
Złożenie dworu, turnieje, igrzyska,
Praca z uciechą dni wiele zabierze,
I ptak nam w harde odzieje się pierze,
I z polskich nawet zadrwi białozorów
W skwary by spocząć dosyć jest klasztorów,
Nocleg nam pierwszy w Awersie wypadnie,
Święty Piotr z miastem pomieszczą dwór snadnie,
Ztamtąd harcując na Kapui polu,
Z łupem staniemy u bram Neapolu.

CESARZOWA (do siebie).

A, przecie! niby do czynu przychodzi.

ANDRZEJ.

Myśl ta mnie kusi.

CESARZOWA.

Tu uroczystości
Przygotowania pójdą swoją drogą.
Czy Istwan wielki mistrz młodego dworu,
Szlachetny Ferencz zastąpić nie mogą
Króla źrenicy? Czy ja nawet sama...

LUDWIK.

A więc cóż na to najjaśniejszy panie?

ANDRZEJ.

Wiem, mielibyśmy pyszne, świetne łowy...
Radbym... Majestat czy zechce królowej
Nam towarzyszyć?

JOANNA.

A te suknie moje
Z jedwabiem szyte powojów zwieszanką,
Z pereł, szmaragdów i rubinów tkanką?

ANDRZEJ.

Mego pomysłu! — zostanę.

CESARZOWA.

O stroje
Gdy tylko chodzi...

(Wskazując kwiaty.)

Oto są me wzory.

ANDRZEJ.

A w skarbcu moim blaski i kolory.

CESARZOWA.

Przyjdą mi w pomoc najlepsi hafciarze
Kraju naszego i Isoldy ręka.

(Na stronie.)

Już tę ja dobrze pod me wezmę straże!
Na uroczystość skończy się sukienka.

ANDRZEJ.

Cóż na to, nasza powie nam królowa?

LUDWIK (na str.).

Wszystko obali — odmówić gotowa.

JOANNA (z uśmiechem).

A będzie dla mnie, cacko Saklawii
Koń o gazelej i nodze i szyi?

ANDRZEJ.

Prócz ciebie nikt go nie dosiędzie więcej.

JOANNA (wstaje i klaszcze w ręce).

A więc, sprobójmy polskich białozorów.

ANDRZEJ.

Książę jest wielkim łowczym i obożnym.
Wy, Istwan i Ferencz, katedrę ubierzcie
I o ludowych ucztach pomyślicie.

JOANNA (rzucając się na szyję Cesarzowej).

Wy o sukience.

CESARZOWA.

Podług króla wzorów.

LUDWIK (na str.).

Oh! — byś nie wrócił do twoich toporów,
Za rękawicę — dasz mi tron i życie!

(Zasłona zapada.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KILKA DNI
W NOWYM-YORKU.

Z NOTAT PODRÓŻY

KAROLA BIGOT.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Piekielny chór umilkł nakoniec. Prezydent Cleveland powstaje, w imieniu Ameryki przyjmuje dar francuzki. W prostych ale zręcznych wyrazach, przypomina związek przyjaźni łączący oddawna dwa narody. Odpowiada mu na to francuzki poseł Lefairre, poczem Biskup anglikański z Nowego-Yorku, błogosławi posąg, wzywa nad nim opieki Przedwiecznego. Orkiestra przygrywa hymn religijny.

Po innych, licznych mowach, uroczystość skończona; czas wracać do Nowego-Yorku, ale powrót nie tak łatwy jak się wydawać może. W tym kraju wolnym brak jednej rzeczy: oto poszanowania wolności. Policmeni bardzo tu poważani, każdy slucha ich bez oporu, ale zwierzchnia nad nimi władza nie umie wydawać rozkazów. Przy uroczystościach tutejszych, brak mistrza ceremonii, wszystko idzie na pamięć, na los szczęścia. Otóż więc nie uregulowano naprzód w jaki sposób opuścimy wyspę. Gdzie nie ma reguły, tam siła tworzy prawo. Każdy więc myśli o sobie, bo noc zapada a deszcz leje rzęsisty. Przecięto na dwoje Delegacyą, ja nieszczęściem należałem do tych co pozostali w tyle. Musieliśmy całą godzinę czekać na nowy statek.

Długa to była godzina! Przybył wreszcie parowiec, odpływamy, napowietrzna kolej niesie nas od wybrzeża do hotelu. O pół do ósmej delegacya cała znalazła się razem, nikogo z nas nie brakło.

Dzień dla nas nie skończył się jeszcze. Wieczorem nastąpił bankiet, wyprawiony przez Izbę Handlową.

Pięćset osób zasiadło w wielkiej sali. Ustawiono rzędem pięć stołów, w pośrodku nad innymi panował stół honorowy o kilka stopni podniesiony w górę. Zasiedliśmy przy nim, każdemu z nas dano sąsiada mówiącego biegle po francuzku.

Ledwie że się skończył pyszny bankiet, rozpoczęły się mowy. Zliczyć ich nie podobna. Muszę tu wyznać prawdę: te bezustanne pochwały, sypa-

ne w oczy Francyi, jakkolwiek wypowiadane szczerze, lubo głaszczące naszą miłość własną, znużyły nas nareszcie. Toasty rozpoczęte o pół do dziesiątej, przeciągnęły się do pierwszej po północy.

Jeżeli powiem na ostatek, że po tych całodziennych ceremoniach, zmęczeni, przesiąkli wilgocią, ogłuszeni, dostawszy się wreszcie do hotelu, przespaliśmy twardo całą noc aż do dziewiątej z rana, każdy czytelnik uwierzy mi bez trudności.

* * *

W piątek wieczorem Delegacya zebrała się wkoło stołu pana Mortona, dawnego posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu, w pysznym jego pałacu przy piątej alei. Pełna wdzięku pani Morton czyniła honory domu najuprzejmiej.

Tu spotkały nas miłe zaprosiny: obecny prezydent klubu *Union Leaque* p. Chaumey, jest także prezydentem kompanii nowojorskiej drogi żelaznej. Nie chce w żaden sposób pozwolić, aby Delegacya opuściła Amerykę, nie zwiedziwszy Niagarry, tego cudu Stanów Zjednoczonych. W tym celu ofiaruje nam specyalny pociąg, sam pragnie towarzyszyć nam i przez całą drogę podejmować nas jak swych gości. Przyjęliśmy najchętniej tę ofiarę.

Cały dzień sobotni zszedł nam na odwiedzaniu licznych przyjaciół w Nowym Yorku, którzy witali nas pierwsi za przyjazdem. Te krótkie chwile spędzone w pośród rodzin, pozwoliły nam ledwie rzucić przelotnie wzrokiem w głąb domowego życia Amerykanów, ale mogliśmy spostrzedz że i tu jak wszędzie, pomimo gorączkowej pogoni za zdobyciem dolarów, życie rodzinne, prawdziwem jest życiem, głównem urzeczywistnieniem marzeń o szczęściu.

Wyraz *home* (ognisko domowe), ma tosamo znaczenie w Nowym-Yorku jak i Londynie. O swem ognisku, o szczęściu żony i dzieci, przemyśla Negocyant z Broadway, podczas gdy mnoży cyfry i walczy o byt od dziewiątej z rana do piątej wieczorem. Obliczając zysk z każdego przedsiębierstwa, mówi sobie w duchu, że powiększa dobrobyt ukochanych. Ledwie że ukończa dzienną pracę, spieszy co żywo do maleńkiego światka, gdzie kocha i gdzie jest kochanym. Przez siedm czy ośm godzin, wydobywał z siebie niesłychaną energią, rozpychał bez litości łokciami obcych i obojętnych, biada słabym w tym kraju, biada też uczuciowym! Wróciwszy za próg domu, człowiek zmienia się nagle, pora zapasów ukończona, trzeba teraz odetchnąć. Jankes przybiera nową postać. Należy teraz do żony do dzieci do przyjaciół, których odwiedza albo przyjmuje w domu, staje się miłym, uprzejmym; wydobywa z siebie tyle uczucia, ile posiada go w duszy. Odpoczywa w słodkiej atmosferze. Nazajutrz o dziewiątej z rana, odzyska całą energią i pochopność do walki.

Amerykanin lubi swój dom, ozdabia go chętnie, pragnie uczynić go przyjemnym. Dom to wielki, wygodny, pokoje w nim obszerne, pełne światła, ogrzane niekiedy aż do zbytku za pomocą ukrytych kaloryferów. W pokojach fotele i kanapki miękkie, starannie wypikowane, pokryte pluszem, aksamitem lub wschodnią tkanką, rozweselają oko rozmaitością form i kolorów. Kosztowne kobierce w żywych barwach, zaściełają posadzkę. Ściany zawieszone obrazami i rycinami w bogatych ramach, ceramiką holenderską, perską lub arabską. Na etażerkach porozstawiane cacka indyjskie, chińskie, japońskie, figurki z porcelany saskiej i t. p.

W podróżach po starym świecie, bogacz amerykański pamiętał o swym domu, z każdego miejsca zebrał bogaty łup, opłacony garścią dolarów.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Słynny astronom francuzki Kamil Flamaryon, z powodu tak zgubnych wstrząśnień globu naszego niedawno mających miejsce, zastanawiając się nad tym strasznym fenomenem, powiada, że na pytanie jaka jest przyczyna tych zjawisk, niełatwo odpowiedzieć.

Wkracza ono bowiem w zakres tajemnic, których dotąd nauka jeszcze zbadać nie zdołała. Jedno zdaje się tylko być pewnem, że te trzęsienia ziemi nie mają charakteru wulkanicznego i nie są w zadnym związku z Wezuwiuszem i Etną.

Przyczyną ich była bezwątpienia eksplozya pary, wytworzona wysoką temperaturą skał, będących podścieliskiem Śródziemnego morza. Wiadomo, że im niżej zstępujemy w głąb' ziemi, tem wyższa tam jest temperatura, tak że w najniższych warstwach dochodzi zapewne do kilku tysięcy stopni ciepła. Tymczasem skorupa ziemi wystawiona jest na zimno wynoszące 270 stopni poniżej zera, bo taką temperaturę posiada przestrzeń, w której ziemia krąży. To zimno równoważą promienie słońca, ogrzewające ziemię, ale ciągłe to oziębianie się ziemi powoduje jej kurczenie się. Pod wpływem tej nizkiej temperatury ziemia kurczy się i fałduje, skały zmieniają swe położenie i wogóle powierzchnia skorupy podlega ciągłym zmianom. Wskutek tego woda morska i deszczowa przenika powierzchnię, wsiąka w najtwardsze skały, tworzy podziemne potoki, a doszedłszy do warstw o nader wysokiej temperaturze tworzy parę; przyjąwszy zaś w swój skład różne minerały stwarza niejako zbiornik gazów, gotowych każdej chwili do wybuchu. Najdrobniejsza przyczyna, ukryta często przed naszemi oczami, otwiera ten zbiornik. To też nie ma ani jednego dnia w roku, w którymby nie miało miejsca większe lub mniejsze wstrząśnienie w jakimkolwiek punkcie naszego globu. Że kurczenie się ziemi jest przyczyną trzęsienia stwierdza ten fakt, że trzęsienia mają miejsce wtedy gdy atmosfera jest najchłodniejsza, t. j. najczęściej między 2 — 5 godziną zrana i to prawie zawsze w zimowej porze. Prócz tego wpływu przyciągania księżyca i słońca dowodzi to, że częściej są trzęsienia podczas nowiu i pełni, niż w czasie pierwszej i ostatniej kwadry. Otóż katastrofa z 23 Lutego zdarzyła się właśnie w dzień nowiu. Prócz tego było wtedy zaćmienie słońca, to znaczy, że słońce, księżyc i ziemia znalazły się na jednej linii. Siła przyciągania tych ciał doszła więc do maksimum i wywołała katastrofę.

* * *

Korespondent z Mentony taki daje opis katastrofy, jaka tam miała miejsce.

„Z Paryża przyjechaliśmy do Mentony i stanęliśmy w jednym z większych hoteli na trzeciem piętrze. Hotel utrzymuje mój stary znajomy Michele Puppo z synami i córką, u którego stołowałem się przed laty. Rad mi niezmiernie.

W poniedziałek jedziemy do Nicei na „bataille des fleurs”. Widzimy Grodzkiego, Żwana, Skarzyńskich, dużo Polaków.

Poszliśmy spać wcześnie, a muszę dodać, że J. miał jakieś złe przeczucia i chciał koniecznie jechać wieczorem do Marsylii albo do Paryża.

Około 5 rano budzi się, ja nie spałem.

— Która godzina?

— Piąta; śpijmy jeszcze trochę.

Nagle słychać szum jakiś piekielny i łoskot jakby piorunów. Łóżka mają daszki i pawilony od „moskitów”, czujemy, że się coś na daszki wali. J. wyskakuje wołając:

— Co to jest?! Pokój tańcuje! Sufit opada!

— Nic — powiadam — to zdaje się lekkie trzęsienie ziemi.

— Jezus, Marya! Zginęliśmy. Cały dom się wali!

Wyskakuję z łóżka. Zaczynam się ubierać zupełnie przytomnie. Wdziewam obuwie, ubieram się aż do kamizelki, kładę futro, biorę zegarek do kieszeni, sakiewkę, ale łóżko odleciało pod okno i zapomniałem wziąć pugilaresiku z banknotami. J, włożył tylko buty i futro. Schodzimy, a raczej zbiegamy na schody, trzęsienie trwa w najlepsze. Kiedy jesteśmy na pierwszem piętrze, dostrzegam jakby obłoki kurzawy czy gazu jakiegoś, dobywające się z parteru, a dalej z pod ziemi.

— To eksplozya gazu — wołam.

Ze wszystkich stron wybiegają z numerów kobiety i mężczyzni w bieliznie, ze świecami w ręku.

— Éteignez les lumières — wołam — c'est une explosion de gâze.

Gospodarz już jest przy mnie i także woła:

— Éteignez les lumières (pogasić świece).

Gaszą. Otwieram drzwi na ogród.

— Nie otwieraj pan — wołają — wysadzisz nas i siebie w powietrze!

Nie słucham. Staję w ogrodzie, przed domem; ledwo dnieje, nic prawie nie widzę. Trzęsienie ustało. Wracam do domu.

— To eksplozya gazu, tylko u nas — mówię. — Patrzcie, wszędzie spokojnie w domach.

Ledwiem to domówił... brrr!!! nowe trzęsienie. Teraz domy się walą. Wrzaski, pisk, okrzyki rozpaczy, dzień sądu.

Wszyscy wybiegli nad morze. Wiatr był i może ze dwa stopnie ciepła Celsyusza.

Wszyscy prawie boso, w koszulach; suchotnicy, chorzy, jęki, płacz, skaczą przez okna z drugiego piętra, łamiąc ręce i nogi, dzień sądu prawdziwy!

Minął kwadrans, rozwidniło się. Godzina 6.20. Pójdę się ubrać, myślę sobie. Ani chcą mnie puścić. Pozostajemy tedy. J. jest w rozpaczy. „Moja żona, dzieci” — powtarza; płacze.

Przybiegają nowe gromady ludzi z miasta. Niosą już rannych i chorych, w lektykach, w kołdrach jak się da i składają nad brzegiem morza.

Znalazł się nareszcie doktor Hubert; daje lekarstwa, opatruje. Postanawiam koniecznie dostać się do domu. W drodze spotykam gospodarza, który woła rozpaczliwie.

— Czy pan chcesz zginąć jak moja córka!

Patrzę, istotnie siedzi biedaczka na dole z głową obwisłą i ani drgnie.

Idę do windy hotelowej, rozwalona. Wchodzę po schodach. Wszystkie drzwi pootwierane, co się porobiło okropność! Zwierciadła w kawałkach, meble w nieładzie, gruzy wszędzie. Wchodzę do nas; okna wiszą bez szyb, wszystko w ruinie. Biorę surdut, krawat, myję zęby, które mnie bolały, zabieram paletot mój i J., jego rzeczy i schodzę. Ubraliśmy się w ogrodzie i nad morze.

Tu nadchodzą powoli wiadomości. Ksiądz mszę odprawiał, sufit się zapadł, z sześciu osób w kościele trzy ranne, reszta zdołała uciec.

Wszystkie trzy kościoły zrujnowane i już do całej starej dzielnicy miasta wchodzić niewolno.

Nad brzeg przyszedł hr. Sołtan z żoną znajomi moi ze Steinerhofu. On w koszuli, w letniem okryciu i w pantoflach, ona w salopce, sługa litwinka boso, w koszulinie i chustce. Czekamy dobrą godzinę, patrząc na obraz zniszczenia. Ani jednego domu całego, wszystko porysowane i popękane od dołu do góry, mnóstwo domów w ruinie, a na ziemi tarzają się dachy żelazne. Poczta i telegraf zawalone. Z dawnej willi Krasińskich sterczą dwie ściany.

Nadchodzi wieść, że Nicea jeszcze bardziej ucierpiała, że Ventimiglia w ruinie, że tunele zawalone i zaparte, słowem, że jesteśmy odcięci od świata.

Anglicy zaczynają już swoje targi. Za łódkę na morze, dają po 300 i 500 franków. Już się zaczyna i handel na powozy i omnibusy do mieszkania. Za powóz ustawiony nad morzem 200 franków na 24 godzin, za omnibus 300 franków i więcej.

Zimno nam, dygoczemy.

Gwałtem zabieram J. i ciągnę do miasta, bo widzę, że jak mu nie dam czego na wzmocnienie, do reszty upadnie na duchu. Na rogu widzę jakąś „brasserie". Niemiec ma kawę czarną i koniaku ostatnią butelkę, trzy tylko ocalił z całego sklepu. Za kawę żąda 10 franków za dwie filiżanki, za butelkę z koniakiem 25 franków, zgadzam się.

Co się działo do pierwszej z południa, opowiedzieć trudno. Ostatnie wstrząśnienie dokonało dzieła zniszczenia. Wszędzie ruiny.

Już nie ma i chleba, nie ma nic zgoła w mieście.

Tymczasem już wojsko otoczyło domy, zabrania się cudzoziemcom wchodzić do domów. Bali się wypadków i... złodziei, którzy ze wszystkich stron jak na żer przybywali.

Płacę 30 franków odźwiernemu. Znosi rzeczy i nareszcie mój zapomniany pugilares: z tysiąca franków jest dwieście. Co mam robić, biorę co jest.

Jedziemy do Monte Carlo. Tu kolej nie przyjmuje podróżnych, aż do rana. Z rzeczami siedzimy przed kasynem całą noc i z nami ze dwa tysiące ludzi.

Krzyki przekleństwa... i pacierze!

Anglicy i Amerykanie znowu powynajmowali wszystkie powozy po paręset franków za nocleg; za miejsce do siedzenia w omnibusie płacono po 40 fr. My siedzimy na kufrach lub biegamy dokoła placu z powodu zimna.

Na domiar złego, o 2 w nocy nowe trzęsienie ziemi; jedno tylko wprawdzie, ale pozrzucało ludzi z krzeseł gdzie drzemali. Nowe sceny! O 7 nareszcie przemocą dostaliśmy się do wagonu. Jedziemy po 10 i 12 osób w przedziale na sześć. Dusimy się literalnie.

W Nicei formalna bitwa: wyrzucają się z wagonów, duszą się, kaleczą. Dojeżdżamy o 4.23 do Marsylii. Ja dalej jechać nie mogę, czuję że się uduszę. A tu J. nocować nie chce bo i w Marsylii było trzęsienie ziemi. Cóż róbić, o 10 jedziemy do Lyonu. Tam się nareszcie zatrzymujemy cały dzień i w sobotę rano stanęliśmy w Paryżu.

Całą drogę pociąg szedł za pociągiem co 15 minut, a każdy o parę godzin się opóźnia. Przez środę, czwartek linia przewiozła do 70,000 ludzi z południa, bo prócz zwykłych podróżnych, mnóstwo osób pojechało na Nicejski karnawał.

Ładny karnawał!

Powtarzam, byłem w różnych przygodach, może i w jakich niebezpieczeństwach, ale o niczem podobnem pojęcia nie miałem.

Skutki tegorocznego trzęsienia zrujnują południową Francyę.

Jakie ztąd wrażenie odniosłem, nie umiem określić bliżej. Czuję się bardzo znużonym a wrażeń silniejszych oprócz żalu dla biednych ludzi nie czułem. J. w tej chwili jest bardzo zdenerwowany, a wcale mu się nie dziwię, kiedy w Lyonie spotkaliśmy 19 letnią angielkę z Mentony osiwiałą przez pół głowy w te dwa dni nieszczęsne.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Jakiem skarbem jest zdrowie każdemu wiadomo, mimo tego dotąd nic dla niego u nas nie robiono a nawet przed ćwierć wiekiem wydawane Pismo peryodyczne p. t. Przyjaciel zdrowia dobrze i starannie redagowane przez K. Gregorowicza, upadło dla braku poparcia.

Przez czas ten jednak, narzekając i kołacząc wykołatano wreszcie kanalizacyę niezbędną dla zdrowotności każdego większego miasta, choć ślimaczym prowadzoną pośpiechem, zawsze dającą jednak nadzieję, że się kiedyś ukończy.

Obecnie od dwóch lat mamy znów nowe Pismo peryodyczne p. t. *Zdrowie* nie zbyt wielkim cieszące się rozgłosem, z którego powstała myśl zawiązania się towarzystwa przyjaciół zdrowia, z zamiarem urządzenia muzeum hygenicznego, utrzymywania pracowni rozbiorowej w celu czuwania nad dobrocią pokarmów, urządzania odczytów, wydawania prac hygenicznych, upowszechniania ich, oraz za pół ceny odstępowania istniejącego organu zdrowia i t. d.

Zamiar bardzo piękny, a jednak Przegląd Tygodniowy zganił go, powiadając, że za wiele obiecuje. Gdyby go przepołowiono w obietnicach, z pewnością zganionoby znowu i powiedziano zapewne, że towarzystwo chce się bawić ale nie pożytecznie pracować.

I dogódź że tu ludziom!

W Poznańskiem i Prusach Wschodnich, jak wiadomo w dniu 26 Kwietnia roku zeszłego 1886, ustanowioną została komisya kolonizacyjna do wykupywania ziemi z rąk polskich i obsadzania jej kolonistami niemieckiemi, w końcu zaś zeszłego miesiąca Stycznia, ogłoszono urzędowy raport o działaniu tej komisyi, którego treść poniżej podajemy.

Przede wszystkiem uderza w nim powolność działania całej machiny kolonizacyjnej i sprawozdanie więcej rozpowiada o tem co komisya obiecuje zrobić, niż o tem co zrobiła bo zrobiła dotychczas bardzo niewiele.

Nadto co do swej finansowej strony owych spodziewanych korzyści, z kupna dóbr za tańsze pieniądze a za droższe sprzedawania ich, sprawozdanie nic nie mieści w sobie i z dziwną szczerością powiada, że czysty dochód albo będzie bardzo mały albo żaden, a nawet dodaje, że mogą być niedobory. Zdaje się, że te będą pewne. Środek przedsięwzięty na zniszczenie żywiołu miejscowego, jest sztuczny, a sztuka da pozór pożądany, ale do gruntu nie przesiąknie.

W Irlandyi już lat przeszło ośmset jak rolników miejscowych zastępowano Anglikami, tysiącami sprowadzanemi z Anglii, a jednak Irlandya jest czem była i tem pozostanie. W podobny sposób Niemcy wytępiali przez lat tysiąc przeszło, Słowian osiadłych w okolicy Elby, a chociaż pod pozorem szczepienia chrystyanizmu, sprawiali rzezie w całych okolicach, niszcząc plony i paląc osady, czego dzisiejsi Niemcy zdaje się, że robić się nie ośmielą, a jednak jeszcze są tam znaczne obszary po parę kroć tysięcy ludności czysto słowiańskiej obejmujące i dotąd utrzymujące swój język, obyczaje i zwyczaje narodowe.

W okolicy także Wiednia, są gęsto rozsypane osady Słowian niegdyś sprowadzonych przez Karola W. dla trzymania na wodzy Awarów, skłonnych do rabunku, a tam po ostatecznym pogromie osiedlonych. Awarowie bez śladu zginęli, Słowianie zostali i można się z nimi wybornie po polsku rozmówić, jako widocznie wyszłymi niegdyś z Karpat, tego rodzinnego gniazda całej dzisiejszej Słowiańszczyzny.

Serdeczne powitanie. Obywatele i w ogóle gospodarze wiejscy, często bardzo słyszeć się dają ze skargą na przykry stosunek z wieśniakami i na brak życzliwości z ich strony. Nie zawsze i nie wszędzie jednak bywa tak źle.

Pewien obywatel z Kujaw, ożeniwszy się w Warszawie, wracał niedawno z młodą małżonką do domu, i oto przed wieś na spotkanie młodych państwa wyległa cała gromada włościan.

Wszyscy wystąpili z pochodniami i w podwójnym szeregu odprowadzili naszych dziedziców aż do samego dworu, gdzie naturalnie zostali suto podjęci. Nadmienić wypada, że inicyatywa wyszła ze strony wieśniaków, nikt bowiem inny ręki do tego nie przykładał.

Fakt powyższy jest wymownym dowodem, że potrzeba tylko umieć sobie zjednać przychylność wieśniaków, a pozyska się ich serca.

W czasie ostatnich dni karnawału, pewna młoda, inteligentna, piękna i w dodatku jeszcze posażna osóbka, była na zabawie w Lublinie i tam poznała swój ideał w osobie biednego i skromnego młodzieńca.

Więcej z nim tańcząc, aniżeli rozmawiając, ekscentryczna dziewczyna rozkochała się w młodym człowieku na dobre.

Powróciwszy do Warszawy panna *,* pominęła wszystkie względy towarzyskie i napisała list do p. X., oświadczając mu swą miłość i prosząc, aby przyjechał do Warszawy i oświadczył się o jej rękę rodzicom.

Pan X. ani marzył o tak dobrej partyi, a że panna *,* rzeczywiście mu się podobała, źle nie przyjął oryginalnych oświadczyn i przybywszy do Warszawy, poprosił zdumionych i o niczem nie wiedzących państwa *,* o rękę córki.

Ta wszystko wytłomaczyła i młoda para zaledwie drugi raz w życiu się widząc, zamieniła pierścionki, postanawiając, iż ślub odbędzie się w przewodnią niedzielę po Wielkiejnocy.

Czy ten nastąpi? na pewno twierdzić nie można. Co po waryacku zaczęło się, koniec mieć musi podobny. Wiem tylko, że znane mi a podobnie skojarzone małżeństwo, w rok później rozłączyło się na zawsze.

Wystawa obrazów i zabytków starożytności w zeszłą sobotę otwartą została z prawdziwem poświęceniem komitetu, który prawie upadał pod trudem pracy, aby tylko jak najprędzej urządzić to nowe źródło dochodu dla warszawskiego ubóstwa.

Okazy przyjmowano ciągle do ostatniej chwili, jest ich tak wielkie mnóstwo, że wyliczenie wszystkich niepodobne. Do ważniejszych należą:

Kolekcya koronek dostarczonych przez p. Aleksandrową Goldsztandową zawiera okazy przeróżnych rzadkich gatunków starożytnych, weneckich koronek, rodzaju „point d'ivoire", alansońkich i różne okazy brabanskie, weneckie kościelne i t. p.

Hr. J. Roztworowski wzbogacił wystawę cennemi bardzo bronzami, wśród których uderza bardzo piękne odtworzenie z bronzu kolumny Trajana w Rzymie i starogreckiej grupy Laokoona.

Znakomitem wykończeniem odznacza się piękny bronzowy zegar ścienny (cartel), tegoż właściciela, u dołu pod cyfrą oznaczającą godzinę 6, znajduje się zręczna figurka chłopca, trzymającego w ręku piejącego koguta, u góry nad cyfrą XII znajduje się idealna postać kobiety z gołębicą, przywołującą drugą na boku umieszczoną.

P. Glinka oprócz bogatego zbioru sreber, wystawił bardzo piękne dawne okazy z miedzi.

Karabelę kasztelana sierpskiego po Ludwiku Zielińskim, zachowaną od r. 1710, złożył p. Józef Zieliński: pochwa karabeli wysadzana jest drogiemi kamieniami, rękojeść karnelowa i klinka damasceńska.

Tegoż właściciela jest buława hetmana Gąsiewskiego z r. 1736.

Gobeliny, dalej stolik i kandelabry bronzowe bardzo piękne, z czasów Ludwika XV, nadesłał p. Epstein.

Pani Gedrus Ejdziatowiczowa, ofiarowała przywilej nadający rodzinie Ejdziatowiczów starostwo smoleńskie, z podpisem i pieczęcią króla Zygmunta III.

P. J. Gautier, nadesłał ciekawą skrzynię żelazną, w rodzaju używanych dawniej na skarbiec i zegarek oryginalny, osadzony na sztabie zębatej i opuszczającej się co kwadrans o jeden ząbek.

Bardzo cenną i zarazem historyczną pamiątkę ofiarowała p. Marya Głębocka, pamiątkę tą jest pięknie oprawny w kształcie pierścionka, duży czarny brylant, który darowany został przez nieszczęsną królowę francuzką Maryą Antoninę, szambelanowi króla Stanisława Augusta, Walickiemu, od którego kamień ten nabyty został w roku 1815, przez Potockich.

Prześlicznym okazem starożytnego kunsztu złotniczego, jest cukiernica srebrna p. Jana Sulatyckiego, śliczna i cenna spora statuetka Matki Bozkiej, wyrznięta z jednego kawałka korala i bardzo ciekawe okazy porcelany włoskiej Capo di Monte.

Znakomicie też obesłał wystawę p. Tadeusz Bujno, którego biórka inkrustowane (drzewo na drzewie) służą jej za prawdziwą ozdobę.

Okazy koronek generałowej Tołstojowej, między innemi cudny parasolik wzbudzają zachwyt naszych znawczyń, jak również bogata w gablotce p. Lionowej, która nadto dała dwa oryginalne rysunki Hogartha.

Obrazów wogóle napłynęła wielka bardzo liczba, tak, że salony wystawowe nabrały prawdziwego pozoru wspaniałej galeryi.

Poważnie także przedstawia się komnata, w której widnieją starodawne okazy haftów kościelnych głównie ornaty, kapy i t. p.

Na tle jednego całkowicie pokrytym kunsztownym haftem srebrnym i złotym, widnieją wizerunki Matki Bozkiej z Panem Jezusem i aniołów, wyrobione olbrzymiemi reliefami w kształcie obrazów.

Przepiękne są także dwa ornaty z bogatemi haftami na jedwabiu i aksamicie. Szczególną rzadkość stanowi srebrna koronka, zdobiąca jeden z nich, koronka ta licząca przynajmniej 200 lat, jest dziś tak świeża i lśniąca, jakby tylko co wykończona.

Nie możemy pominąć nadto, jednego z najpiękniejszych okazów meblowych na wystawie: dużą komodę z pysznemi bronzami, ustawionej pod portretem Ogińskiej w głównym salonie.

Komodę tą, własność p. Albinowej Genellowej, znawcy taksują na tysiące rubli.

Pan Juljan Brzeziński z Włocławka, nadesłał szafę biurkową w stylu odrodzenia, inkrustowaną kolorowem drzewem z zegarem i 12 kurantami. Starożytny ten zabytek, bardzo dobrze zachowany posiada nadto kilkanaście przeróżnych skrytek, wyskakujących to tu, to tam, za naciśnięciem ukrytych sprężyn.

Oto drobna zaledwie część tych zabytków, któremi przepełnione są sale wystawowe.

Poczta w Indyach uważana jest w niektórych odleglejszych miejscowościach przez nieświadomych krajowców za takie cudowne urządzenie, że modlą się oni nawet do skrzynek listowych. Indyanin jakiś, wrzuciwszy list swój do skrzynki takiej, zawołał głośno, dokąd ma odejść, aby zawiadomić o tem mieszkającego w skrzynce, według jego mniemania ducha. Inny znów krajowiec, zbliżywszy się do skrzynki, zdjął pokornie obuwie, odmówił modlitwę przed wrzuceniem listu i w końcu położył przed skrzynką kilka monet miedzianych, jako ofiarę, poczem oddalił się w równie pokornej postawie jak przyszedł.

* * *

Jeden z medyków naszych, wielki zartowniś, raz zapytał felczera używanego zwykle przez niego do różnych opatrunków i operacyi, aby mu rozwiązał pytanie, co wprzód zostało stworzone, czy kura czy jaje?

— Nie wiem panie — po krótkim namyśle odrzekł felczer.

— A to szkoda.

— I ja żałuję bardzo, ale kiedy pan doktor tak łaskaw, to oddawna zbieram się zrobić mu jedno zapytanie, tylko nie śmiem.

— Ośmiel się, proszę cię.

— Otóż radbym się dowiedzieć, dlaczego to ludzie dawniej żyli po 600 i 800 lat, a dziś i stu bardzo mało doczekać może.

— Nie wiem, mój kochany, ale jak ci się zdaje?

— Mnie nic się nie zdaje, ale jeden z panów co go opatruję, to powiada, że dlatego żyli tak długo, iż mniej było doktorów jak teraz a aptek zupełnie nieznano.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Nowe powiastki historyczne, z dawnych dziejów polskich, dla młodzieży i ludu naszego.

Jak to było pod Wiedniem? Książeczka czwarta, napisał Józef Grajnert. Cena kop. 10.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Huzarskiej w Szczucinie. Za monogram rysownik żąda kop. 50.

PRZYJACIEL DZIECI

numer 11 wyszedł z druku i zawiera:

Olbrzymi dług. — W świat (wiersz). — Kilka szkiców myśliwskich. — Ucieczka zwierząt dzikich podczas pożaru w puszczach Ameryki (drzew) Widok wyspy Malty od strony południowej (drzeworyt) — Kakao (z drzew.) — Czyny nauczające. Z sierocej doli. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Historya o Ziuni i Michasiu. — Panna Grymaśnicka (wiersz). — Lemingi norwegskie (z drzew.) — Pszczółka (wiersz.) — Odpowiedzi. Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

OD REDAKCYI.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę na kwartał drugi bieżącego roku. Warunki i adres znajdują się w nagłówku na pierwszej kolumnie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Февраля 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 10.

(Dokończenie).

N. 11. Szlaczek haftowany złotem.

Odrobiony jest na niebieskim atłasie, biorąc sznureczek kręcony do odznaczenia konturów a deseń haftując ściegiem płaskim nitką złotą. Brzegiem szlaku naszyty sutasz złoty.

N. 12 i 25. Koronka robiona ręcznie.

Może być biała, czarna lub kolorowa, do tej ostatniej kontury można dać sznureczkiem złotym. Deseń rysuje się na ceracie lub na płótnie wyszywa kontury sznureczkiem, zaś środki figur zapełnia różnorodnemi kratkami koronkowemi i pajączkami. Na ryc. 25 dajemy w powiększeniu część liścia z dokładnem wskazaniem wyszycia kratek. Brzeg dolny koronki obszywa się pikotami.

N. 13 i 27. Stanik bawetowy przybrany koronką.

Uszyty z tego co suknia materyału lub z aksamitu, ma baskinę ściętą bawetowo z przodu, krótką z boków. Podłużny wykrój szyi i brzegi przednie, tudzież krótkie rękawy zdobi obłożenie koronkowe. Na ryc. 27 daliśmy model długiego rękawa.

N. 16. Czepeczek z koronki i wstążki.

Pasek sztywnego tiulu 30 cent. długi, w środku 7, w końcach $2^1/_2$ cent. szeroki oszyty drucikiem i pokryty różową wstążką z pikotami, otoczony jest marszczoną koronką 9 cent. szeroką. Kokarda z wstążki 4 cent. szerokiej dana nad czołem.

N. 17. Czepeczek koronkowy dla starszej osoby. Krój na arkuszu N. XVIII, fig. 72—73.

Wymaga podstawy ze sztywnego tiulu czarnego, wyciętej podług fig. 72 oszytej drucikiem i dopełnionej denkiem (fig. 73) założonem z brzegów w małe fałdki. Wstążka brązowa w dwóch cieniach, z brzegiem w pikoty, 6 c. szeroka z przodu ułożona w pukle, z boków spuszczona gładko, przyszywa się wprost do podstawy a zwierzchu dodaje upięcie z koronki jedwabnej 15 cent. szerokiej, 73 długiej, przykrywające całe denko. Z tyłu spuszczony pukiel z 30 cent. długiego kawałka wstążki, podgarnirowany 9 cent. szeroką koronką.

N. 19—24. Przyozdobienie ściany. Malowanie „Kensington". Patrz fig. 80.

Przy tych kilku rycinach chcemy zapoznać czytelniczki z nowym, oryginalnym rodzajem roboty, mogącej być różnorodnie zastosowaną. Jest to nowy rodzaj malowania naśladujący wspaniałe hafty kolorowe wyrabiane w Anglii, o tyle przewyższający hafty, że może oddawać najdelikatniejsze cienie i że farby nie blakną tak łatwo. Malowanie takie wymaga zaledwie średniej znajomości rysunku i obeznania z użyciem farb, a służyć może do przyozdobienia rozmaitych przedmiotów jako to: ekranów, dekoracyi na ścianę, parawanów, portier, serwet, i t. p. Przedstawia się ono jakby niezmiernie delikatny haft płaski, którego kontury odznacza cienki gładki sznureczek. Rycina 19 przedstawia rodzaj dekoracyi do zawieszenia na ścianie, widzimy tu wysoki krzew irysu, malowany na fijołkowym aksamicie (podług fig. 80) podłożonym watą i tekturą i ujętym w ozdobną złoconą ramę drewnianą. Na ryc. 24 dajemy malowaną część kwiatu w naturalnej wielkości a na ryc. 20—23 niezbędne przybory do malowania: paletę, flaszeczkę z farbą, obsadkę do pióra i pióro. Zaczynając robotę trzeba kawałek aksamitu lub pluszu przybić gładko do rajsbretu i narysować deseń białą farbą. Skoro deseń wyschnie dobiera się farby olejne potrzebne do malowania i nakłada potrochu z każdej na paletę, z brzegu kładąc białą której najwięcej wychodzi bo każdą farbę miesza się z białą. Paleta blaszana podzielona na sześć części pod różne kolory; do mieszania farb używa się to samo pióro co do malowania, wskazane na ryc. 23, którego czubek jest trochę wywinięty. Przygotowawszy farby na palecie nabiera się na pióro kolor najjaśniejszy, bo od niego zaczyna się robotę i przenosząc pióro do konturu deseniu, naciska się lekko lewy brzeg pióra i posuwa ku prawej stronie przez $^1/_2$ cent. lub dłużej. W podobny sposób odznacza się kontur w około liścia, który w początku wydaje się za gruby, ale odbija dobrze po skończeniu liścia; czubkiem pióra maluje się następnie cienkie kreski, zwrócone do środka zaczynając je od wewnętrznego brzegu konturu, który odznacza się równo nakształt sznureczka. Malowanie takie wykonywa się podług kolorowych wzorów, ułatwiających zachowanie cieniów; najodpowiedniejsze do tego są rośliny i kwiaty o liściach z brzegiem równym, bez ząbków np. lilie, bratki i t. p.

N. 28. Poduszka do kanapy. Mozajka z materyi, patrz fig. 81.

Fig. 81 na arkuszu z krojami daje w naturalnej wielkości część deseniu mozajki w guście wschodnim, złożonej z brokatu, pluszu i materyi lub atłasu. Każdą część mozajki wycina się najpierw z tektury, przykłada w odpowiedniem miejscu, z brzegów ofastrygowywa, następnie podług tektury wycina materyał dodając 1 cent. w około brzegów na podłożenie i przyszywa na tle poduszki. Na modelu części podłużne płaszowe były pąsowego koloru, kliny szpiczaste między niemi były z niebieskiego atłasu, małe górne kliniki z zielonego pluszu, gwiazda środkowa ze złotego bracatu. Tło widoczne tylko z brzegu poduszki w formie zębów, jest z niebieskiego atłasu. Brzegi mozajki otacza dość gruby sznur złoty; brzeg poduszki zakończony rzędem kolorowych pomponów.

N. 37. Suknia z krótkiem upięciem. Patrz ryc. 38 w N-rze 9. Krój na arkuszu N. X, fig. 39—48.

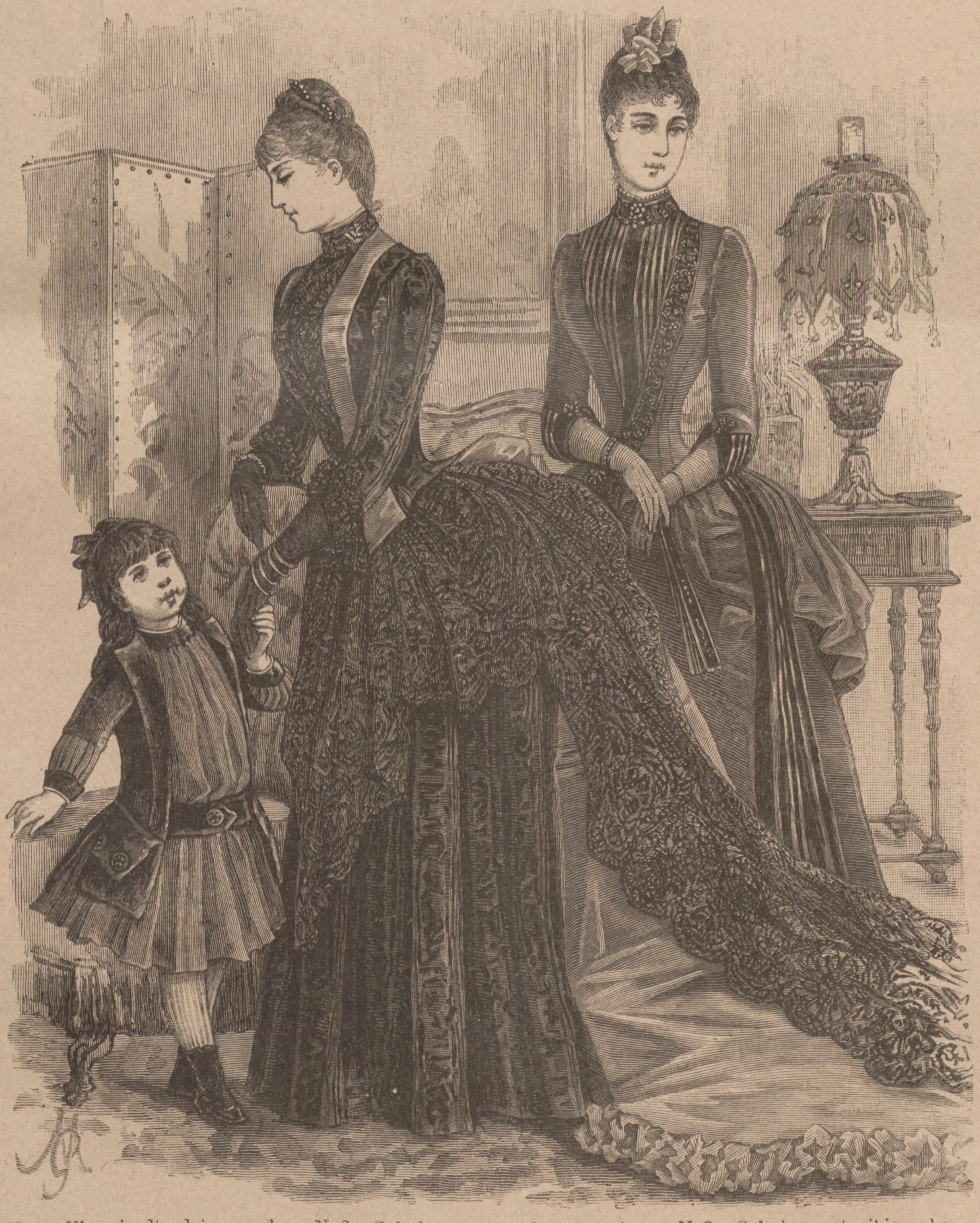
Mogąca służyć jako spacerowe ubranie wiosenne, odrobiona jest z mięsistego kiprowanego materyału wełnianego i naszyta wązkim sutaszem. Zwracamy uwagę na zgrabną formę stanika, którego przody zamiast zaszewek krajane są w dwóch częściach; fiszbiny w staniku przechodzą kawałek poniżej wcięcia stanu, lecz nie sięgają do brzegu. Podszewka jedwabna w paski wykończa się oddzielnie dopasowywa zupełnie do stanika, przyczepia tylko na szwach aby się nie usuwała, poczem obrabia się dziurki i podszywa listewką dolny brzeg stanika, patrz fig. 48 na arkuszu. Spódnica z przodu i z boków ułożona w potrójne kontrafałdy u dołu 18 cent. szerokie, ma dodane krótkie upięcie (połowę patrz *a* na fig. 47) z zaszewkami w górze, sfałdowane z boków do 18 cent.; tylny bryt którego połowę oznacza *b* na fig. 47, składa się w górze w środku w dwie kontrafałdy po 8 cent. szerokie, z boków zaś w trzy płaskie fałdy i przyszywa w połowie na sukni, w połowie zaś przypina na haftki. Środkiem bryta w górze podpięta fałda.

N. 38. Kapelusz okrągły.

Fasonik świecący filcowy ma główkę czarną 15 cent. wysoką, a rondko od 2 do 9 cent. szerokie jasno brązowego (sarniego) koloru, objęte z brzegów wązką repsową wstążeczką. Wstążka repsowa 7 cent. szeroka, tego co rondko koloru opasuje główkę i tworzy kokardę z pod której wysuwają się trzy czarne strusie pióra.

N. 39. Suknia zdobna szarfą. Krój i plecy na arkuszu N. VIII, fig. 32—32a.

Rycina 39 przedstawia ubranie wizytowe z materyi jedwabnej ottoman, w dwóch cieniach niebieskich. Spódnicę zakończa wolant z ciemniejszej materyi 10 cent. szeroki, składany w kontrafałdy, w części przysłonięty dwoma falbankami z jasnej i ciemnej materyi, szeroko wysiepanemi u dołu. Przód sukni u dołu zajmują trzy kontrafałdy po 21 cent. szerokie; z boków i z tyłu dany bryt gładki i draperya. Fig. 32 daje wymiar brytów draperyi: *a* oznacza bryt przedni, którego prawy brzeg boczny spada gładko, górny brzeg od 1—120 fałduje się równo i wszywa w pasek, dalej do 150 zostawia gładko opuszcza na sukni w skośnym kierunku o 12 cent. niżej i przyczepia do spódnicy, poczem draperya fałduje się podług znaków i przyszywa na lewem biodrze pod szarfą; brzeg boczny również sfałdowany wpuszczony jest w szew spódnicy. Górny brzeg tylnego bryta *b* w środku złożony w pukiel, z boków ściśle sfałdowany; prawy brzeg boczny spada gładko do 96, niżej zaś sfałdowany podług znaków przyszywa się poprzecznie na sukni ponad wolantem; dolny brzeg podnosi się w górę przez sfałdowanie lewego brzegu od 40 do 170 i przyczepia poprzecznie na sukni. Wachlarzowo sfałdowany bryt *c* dany z podwójnej materyi upina się podług fig. 32a, przyczepia na sukni w połączeniu z brytem tylnym, a górnym brzegiem przypina do stanika. Stanik ma w dolnej połowie przodów kamizelkę z ciemnej materyi, naszytą jedwabnym sznurem i takiż kołnierzyk stojący, fałdowanie żabotowe ułożone z jasnej materyi. Rękawy zakończone wysiepanemi falbankami.



N. 1. Ubranie dla dziewczynki lat 4—6. Patrz ryc. 49. N. 2. Suknia strojna wizytowa z trenem. Patrz ryc. 34. N. 3. Suknia ze stanikiem skośnie zapiętym.

N. 40. Ubranie młodej panienki.

Na plisowanej spódnicy, ozdobionej z prawej strony bokiem haftowanym, spada draperya prawym brzegiem sięgająca aż do dołu i przyciśnięta dwoma wstążkami podpiętemi w pukle, z drugiej zaś strony zebrana wysoko aż do paska. Tylne upięcie składa się z brytów prostych zgrabnie podpiętych puklami wstążki. Na staniku od-

powiednio do przybrania sukni dany z jednego boku ranwers haftowany, środkiem zaś bufiasty żabot.

N. 41. Ubranie na lekcye tańca.

Spódniczka z kolorowej materyi układana w kontrafałdy, zakończona u dołu koronką, ma narzuconą lekką draperyę z jaśniejszej gazy. Stanik bawetowy wycięty kwadratowo, przybrany gazowemi bretelkami.

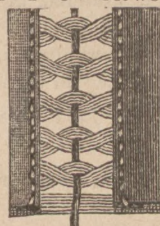


N. 4—5. Serwety z krzyżykiem krzyżykowem. Patrz r. 6-8 i 11.

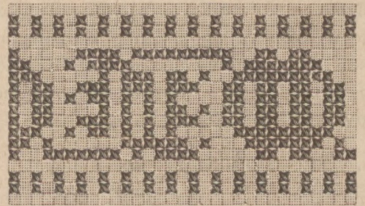
Opis do N-ru 11.

N. 1 i 49. Ubranie dla dziewczynki lat 4—6.

Rycina 1 przedstawia sukienkę odrobioną z materyału wełnianego piaskowego i z ciemniejszego aksamitu, zaś ryc. 49 z pluszu ognistego koloru i wełny białej w pąsowy rzucik. Długi kaftanikowy stanik ma plecy krajane w jednym ciągu z patkami 27 c. długiemi, 8 c. szerokiemi, podszytemi atłasem; przody i boczki mają oddzielnie dodane podwójne klapy kieszeniowe. Zapięcie dane z boku na kryte haftki przy prawym ranwersie, przy lewym przyszyta jest bufiasto zmarszczona kamizelka, uszyta na gładkiej podszewce. Rękawy mają u dołu bufkę na szwie środkowym 6, na zewnętrznym 10 cent. długą; pasek przyciskający kamizelkę 6 cent. szeroki; guziki metalowe ażurowe. Spódniczka 31 cent. długa, 160 szeroka, przykryta marszczonym wolantem.



N. 6. Koronka ażurowa do ryc. 4—5.



N. 7. Szlaczek do ryc. 5.

N 2 i 34. Suknia z trenem.

Odrobiona z czarnej moiré-antique, takiejż gipiury i atłasu jasno lila może być noszona do lekkiej żałoby. Morowy przód sukni i boki układane w kontrafałdy po 12 c. szerokie; tren atłasowy na sztywnym muślinie, zakończony riuszą z podwójnie wziętego atłasu, 7 cent. szeroką. Przybranie trenu stanowi wolant gipiurowy, 400 cent. długi, 66 szeroki, jednym poprzecznym sfałdowanym brzegiem przyszyty 32 cent. poniżej paska, drugim dochodzący do samej góry. Panier koronkowe z lewego boku widoczne na ryc. 2 i draperya przednia podpięta zręcznie w zęby, układa się z 115 cent. gipiury, zaś na małe panier z prawej strony i na przybranie dane wzdłuż prawego boku, sfałdowane do 18 c. trzeba 175 cent. Pod koronkę poddany jest ranwers atłasowy w górze 6, u dołu 16 cent. szeroki. Stanik morowy z koronkową kamizelką, przybrany atłasowym ranwersem; na baskinie z tyłu dane dwie kokardki z lila wstążki.



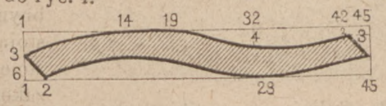
N. 9. Żabot kamizelkowy z koronki i wstążki.



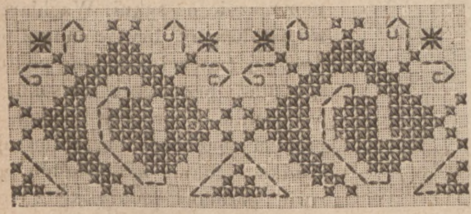
N. 10. Kamizelka wyszywana perełkami.

N. 3. Suknia ze stanikiem skośnie zapiętym. Patrz ryc. 11 w N-rze 12.

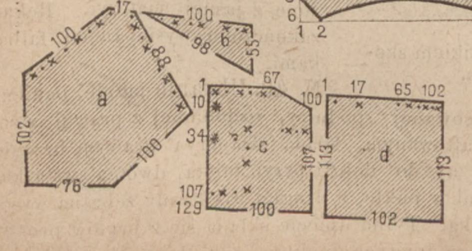
Oliwkowo zielona materya *surah merveilleux* i takiż aksamit w pasy różnej szerokości żółte i czerwonawo brązowo stanowią materyał na ubranie wizytowej



N. 14. Krój żabotu kamizelkowego r. 2 w N-rze 12.

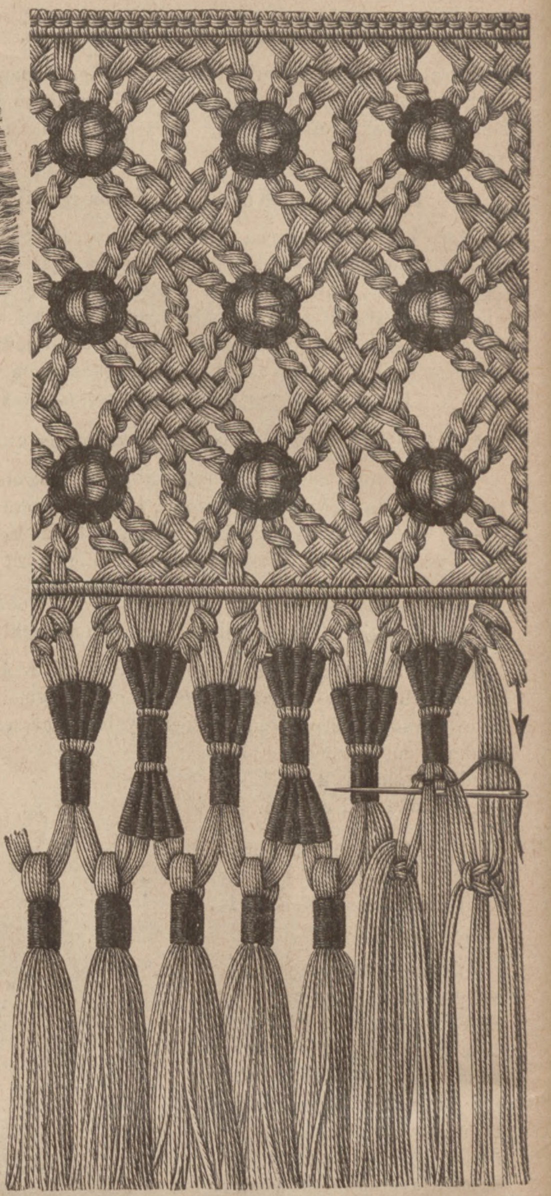


N. 8. Szlaczek do ryc. 4.



N. 13. Wymiar kroju do ryc. 51.

ryc. 3, tudzież ryc. 11 w N. 12. Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem 10 cent. szerokiem; draperya z prawej strony lekko sfałdowana, z lewego brzegu zakończona plisą aksamitną 13 cent. szeroką i przyszyta 28 cent. poniżej paska, dochodzi do plisowania, zajmującego bok lewy, przepiętego ozdobną rozetą szmuklerską, jak to wskazuje ryc. 11 w N-rze 12. Stanik z baskiną fałdowaną z tyłu, z przodu skośnie zapięty, ma kamizelkę aksamitną, zakończoną wzdłuż zapięcia torsadą szmuklerską; kołnierzyk 5 cent. wysoki pokryty torsadą; rękawy zdobne mankietem aksamitnym zapiętym rozetką szmuklerską.



N. 11. Ozdobna frendzla wiązana ręcznie, do ryc. 5.

N. 9. Żabot kamizelkowy.

Dwa kawałki żółtawej koronki, 8 cent. szerokiej, złożonej we dwoje i zwróconej górnemi brzegami do środka, po 42 cent. długie przyszywają się do stojącego kołnierzyka w ten sposób iż u góry tworzą wykrój podłużny a 22 cent. niżej są złączone z sobą podług ryc. 9. Koronka wzdłuż żabotu składa się w ten sposób aby obydwa brzegi w zęby, były widoczne; pod wykrojem i u dołu żabotu przyszyty 38 cent. długi kawałek koronki, drobno zaplisowany. Rozety i pukle z wązkiej wstążeczki atłasowej z pikotami; kołnierzyk stojący zapinany z tyłu, podgarnirowany riuszą z pukielków 3 cent. długich.

N. 10. Kamizelka dżetowa.

Wyszyta oddzielnie na czarnym tiulu, rozmaitej wielkości perełkami i dżetem liczy 33 cent. długości, w górze 19, w pasie 10, u dołu 16 cent. szerokości i łączy się z kołnierzykiem stojącym 4 cent. szerokim, zakończonym z przodu frendzlą z perełek 4 cent. szeroką.



N. 15. Wiązanie tła do koronki r. 14 w N. 12.



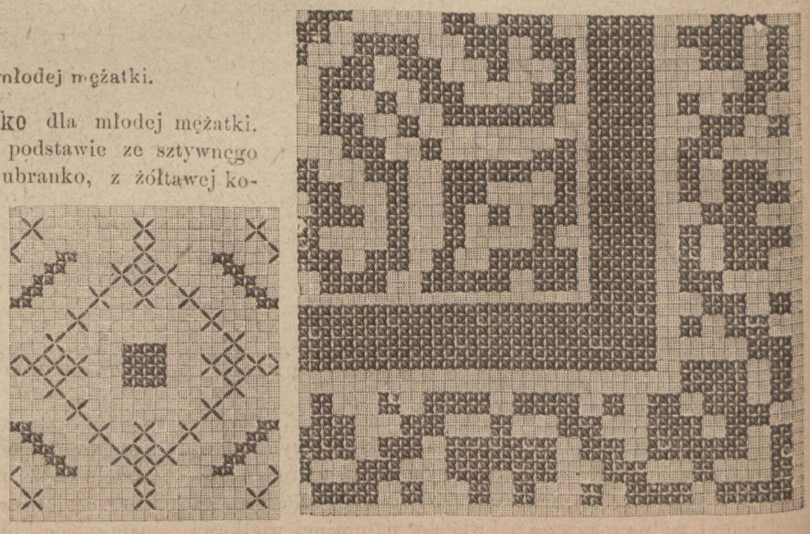
N. 12. Ubranko wizytowe dla młodej mężatki.

N. 12. Ubranko dla młodej mężatki.

Na maleńkiej podstawie ze sztywnego tiulu układa się ubranko, z żółtawej koronki drobno zmarszczonej i z wstążki w dwóch cieniach lila.

N. 19. Ubranko wizytowe dla starszej osoby.

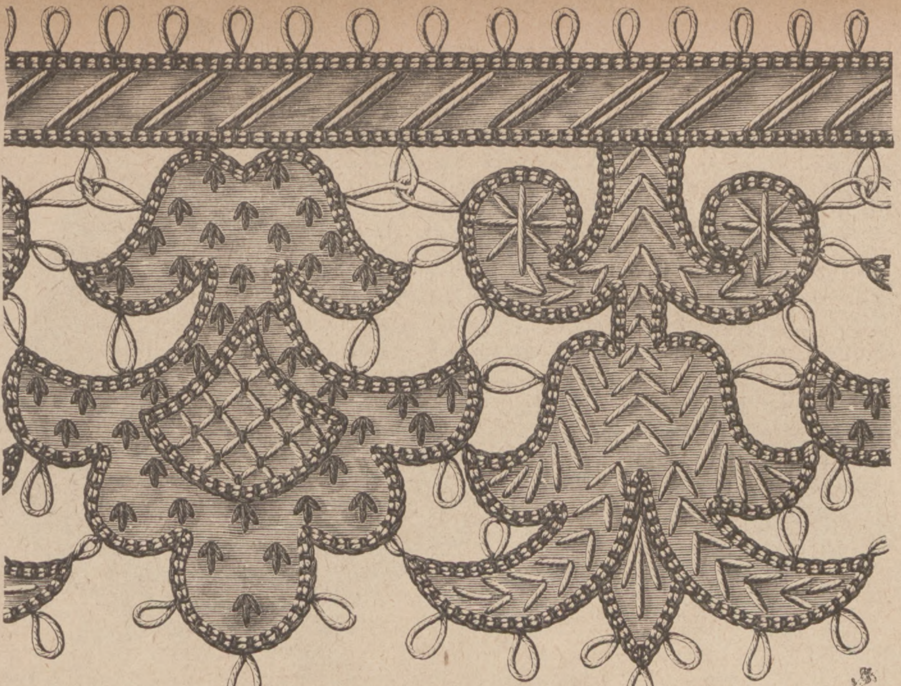
Podstawę czepeczka stanowi kawałek sztywnego czarnego tiulu, oszyty drucikiem i obętą wstążką, 30



N. 16—17. Desenie do ryc. 23—24 w N-rze 12.

cent. długi, w środku 12 cent., w końcach 2 cent. szeroki, z przodu nad czołem ścięty w ząb. Zwierzchnie pokrycie stanowi pąsowy aksamit, wyszyty w deseń czarnemi perłami; z brzegu dana podwójna aksamitna wypustka, od spodu podszycie z czarnej materyi. Kokarda z pąsowej wstążki 5 ½ cent. szerokiej, przybrana koronką chantilly 9 c. szeroką, przyszyta z tyłu podstawy i zwrócona ku przodowi.

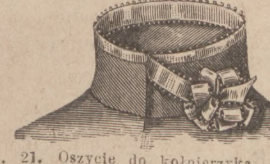

N. 18 Czepeczek negliżowy z aksamitnem rondkiem.

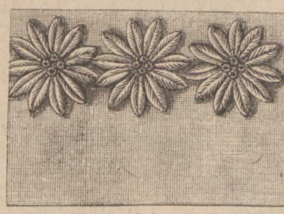

N. 20. Koronka haftowana do r. 22 w N-rze 12.


N. 19. Ubranko dla starszej osoby.

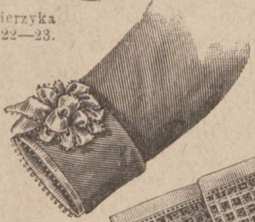
N. 21—23. Oszycie i rozety do stanika.

Rycina 21—22 wskazuje kołnierzyk od sukni i rękaw, oszyte 1 cent. szeroką repsową wstążeczką, łososiowego koloru, zaś na ryc. 23 widzimy z lewej strony rozetę z takiejż wstążeczki, układaną na podstawie ze sztywnego tiulu, w pukielki po 2 cent. długie; środkowe pukielki powinny być przyszyte stojąco. Do przypinania rozety przymocowana jest od spodu szpilka z haczykiem.


N. 21. Oszycie do kołnierzyka i rozeta z wstążki. Patrz r. 22—23.

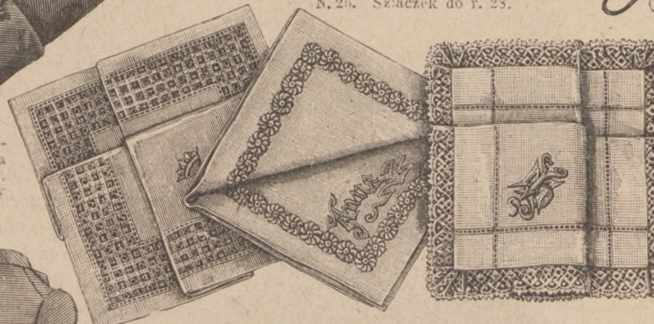

N. 26. Szlaczek do r. 28.


N. 25 Bukiecik z rozetami z wstążki.


N. 22. Oszycie i rozeta do rękawa. Patrz ryciny 21 i 23.


N. 24. Kokarda do głowy.


N. 23. Rozeta do r. 21 i 22.


N. 27—29. Chusteczki batystowe. Patrz ryc. 26.


N. 30. Negliżyk koronkowy z rozetami z wstążki


N. 31. Plecy do ryc. 50.

N. 25. Bukiecik z rozetami z wstążki, do głowy.

Na małym okrągłym kawałku sztywnego tiulu, oszytym drucikiem przytwierdzony jest bukiecik niezapominajek, zakończony trzema rozetami z wstążki. Każda rozeta składa się z pukielków 3 cent. długich, z wstążeczki z pikotami ½ cent. szerokiej, koloru blado niebieskiego, druga crême, trzecia vieil-or. Od spodu wysuwają się końce w trzech kolorach.

N. 26—29. Chusteczki batystowe. Patrz ryc. 18—19 w N-rze 12.

Każda liczy 32—42 cent. w kwadrat i ozdobiona jest odmiennym szlakiem; chusteczka ryc. 27 ozdobiona w około brzegów kratką ażurową, na którą wyciąga się z każdej strony cztery razy po 18 nitek, w odstępie również 18 nitkowym; na ryc. 18 w N-rze 12 dajemy w naturalnej wielkości część szlaku z kratki ażurowej, ozdobionego wyszyciem ściegiem koronkowym point d'esprit; obręb dolny i brzeg tła środkowego zamocowany dzierganiem. Odmienne a łatwiejsze wyszycie kratki daje ryc. 19 w N-rze 12. Chusteczka ryc. 28 zakończona obrębem 1 ½ c. szerokim nad którym wyhaftowany szlaczek z gwiazdek, ściegiem płaskim bawełną miękką N. 120; na jednym rogu wyhaftowane całe imię, ściegiem płaskim, sznureczkowym i punkcikami (point sablé). Rycina 29 przedstawia chusteczkę z obrębem 2 ½ cent. szerokim, przyszytym kratką; po za nim dana koronka niciana.

N. 30. Czepeczek dla młodej mężatki.

Odpowiedni do negliżowego ubrania, oryginalnym fasonem przypomina hełm; podstawa ze sztywnego tiulu oszyta drucikiem składa się z paska zaokrąglonego z przodu i liczącego 32 cent. długości, przy tylnym brzegu 28 cent. długiego i niezszytego, w środku 5 ½ cent. szerokiego, do którego przyszywa się denko owalne, złożone przez połowę, liczące 12 i 20 cent. średnicy. Rondko pokrywają trzy rzędy plisowanej koronki, z przodu mniej, z boków więcej zachodzącej na siebie. Pokrycie denka również z plisowanej koronki, 9 cent. szerokiej, układa się podług ryc. 30, stojąco w górę trzema rzędami; boki odkryte zajmują rozety z wstążki z pikotami, ½ cent. szerokiej, z tyłu spada koronka i długie pukle z wstążki 1 ½ cent. szerokiej.

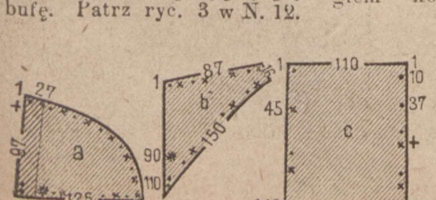

N. 32. Sukienka z koronkową spódniczką dla dziewczynki lat 6—8.

N. 31 i 50. Sukienka z vêtement paletotowem, dla dziewczynki lat 3—5.

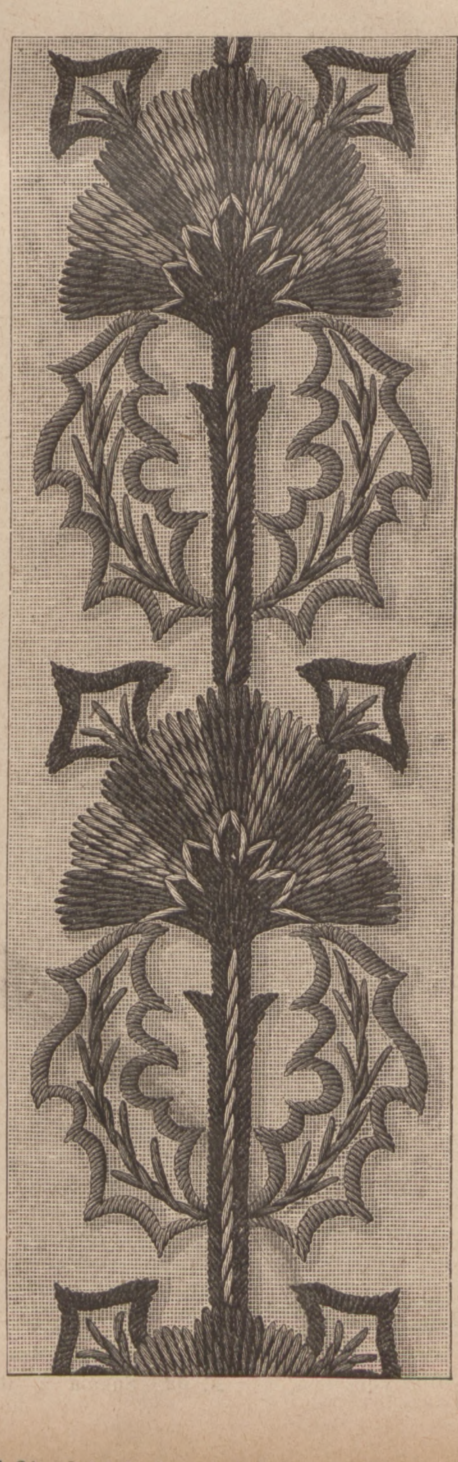
Może być z jednego materyału lub mieć vêtement odmienne, jak to widać na ryc. 50 przody vêtement są mało co krótsze od plisowanej spódniczki, plecy zaś krajane na długość zwykłej baskiny, dopełnione są oddzielnym brytem zmarszczonym i podpiętym podług r. 31. Plastron przedni na gładko dopasowanej podszewce układa się w fałdy, z jednej strony zwrócone do góry z drugiej na dół. Wykłady wzdłuż przodów ozdobione naszyciem guziczków à la bretonne, danemi z boków i na rękawach.

N. 32. Sukienka z koronkową spó-

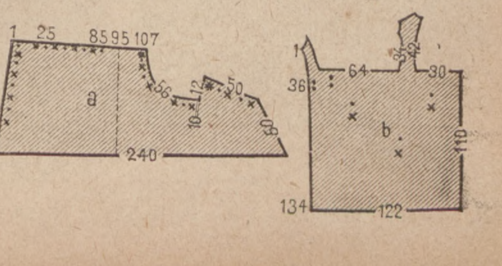

N. 33. Suknia z draperyą upiętą w bufę. Patrz ryc. 3 w N. 12.



N. 35. Wymiar kroju do ryc. 12 i 34 w N. 12.


N. 36. Szlak haftowany kolorowym jedwabiem


N. 34. Spódnica z trenem od sukni ryc. ?.

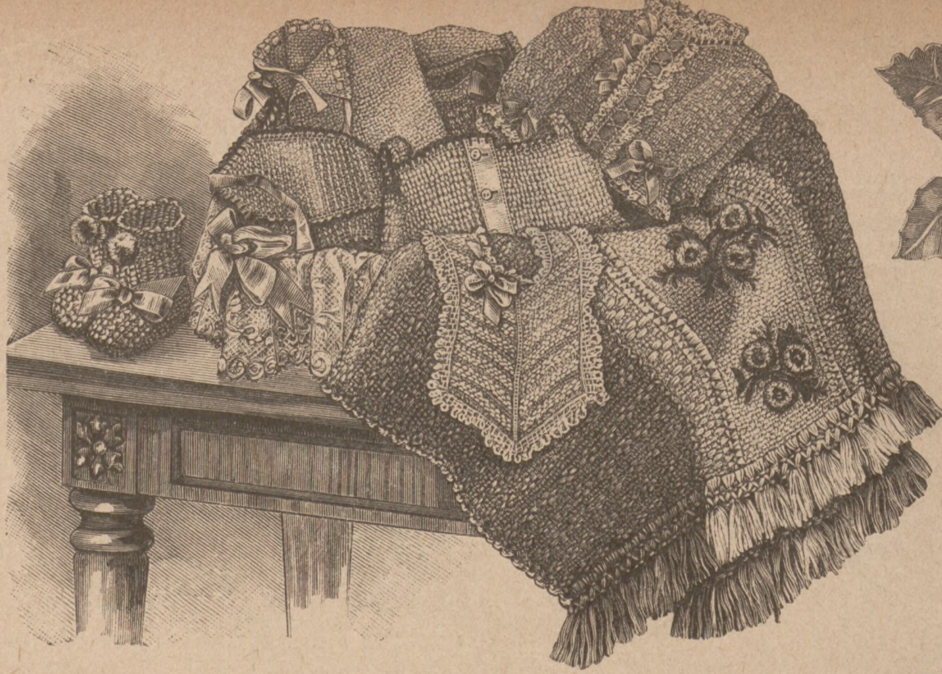


dniczką, dla panienki lat 6—8. Długi staniczek batystowy zapinany z tyłu, ozdobiony pasami wszywki wszytej ażurowo; na szwach przystębnowaue pliseczki batystowe; spódniczka cała koronkowa. Na ryc. 32 wszywka i spódniczka robione były ze średniej grubości tasiemeczki w ząbki, spajanej ręcznie ściegiem koronkowym. Sukienka taka ładnie odbija na kolorowej satynce, odpowiednio do której dobrana szarfa związana z tyłu.



N. 38. Rozeta włoczkowa do kołde rki ryc. 40.

N. 33. Suknia z draperyą sfałdowaną w bufę. Patrz ryc. 3 w N-rze 12.



N. 39—46. Kosz z ubraniem i kołderką dla dziecka. Robota tkacka i szydełk. patrz r. 53-58.

Gładka nie bardzo szeroka spódnica, przysłonięta koronkowym wolantem 102 cent. szerokim, 500 c. długim, z przodu więcej z tyłu mniej namarszczonym, z boków podpiętym wyżej podług ryc. 33 w dzisiejszym i ryc. 3 w N-rze 12. Na draperyę przednią upiętą w bufę, odsłaniającą zupełnie koronkę z lewego boku, potrzeba czterech brytów materyi po 50 c. szerokich, jeden 75 drugi 50, a dwa 40 c. długie; dwa pierwsze fałdują się w płaskie fałdy, dwa inne w kontrafałdy i wszywają w pasek, układając na sukni podług ryciu. Tylne upięcie wymaga czterech brytów materyi, po dwa zszytych z sobą; górny brzeg zmarszczony wszywa się w pasek, boczny brzeg prawego bryta podpina w górze w pukiel 22 c. długi, a 40 c. niżej w pukiel 15 c. długi. W środku bryty podpinają się w pukiel 20 c. głęboki a brzegi dolne podkładają pod spód 10 c. szeroko, co tworzy ząb widoczny na r. 33. Stanik sznurowany z przodu przybrany jest bufowaniem koronkowem, u góry przy wykroju przemarszczonem w nagłówek, u dołu skrzyżowanem nakształt chusteczki i zakończonem kokardkami na bawecie stanika.



N. 47. Gałązka z massy gumowej do ryc. 48.



N. 49. Ubranie dla dziewczynki lat 4—6. Patrz ryc. 1.



N. 48. Ramka drewniana z kwiatami z massy gumowej. Patrz ryc. 47.

N 38—46 i 53—58. Kosz z ubraniem i z kołderką dla dziecka.

Ryc. 39 przedstawia kosz z białego sitowia, 15 c. głęboki, 54 c. długi, 42 szeroki pokryty w środku niebieskim atłasem czy satynką i białym ażurowym materyałem kanwowym; brzegiem koszyczka przyszyta suto namarszczona koronka przypięta atłasowemi niebieskiemi kokardami; z wewnętrznej strony przy ściankach koszyczka dodane kieszenie, u dołu założone w kontrafałdę, u góry nawleczone elastyką, w które kładzie się drobiazgi i bieliznę. Kaftaniczek, powijak, sukienka, kołderka i trzewiczki są wykonane robotą tkacką na warstaciku ręcznym—u nas warstaciki takie trzeba sprowadzać na zamówienie z zagranicy i robota tkacka ręczna mało jest rozpowszechnioną, nie podajemy więc szczegółowego opisu próbek. Kilka lat temu w Tyg. Mód przedstawiliśmy warstacik i dali opis roboty.

(*D. n.*)

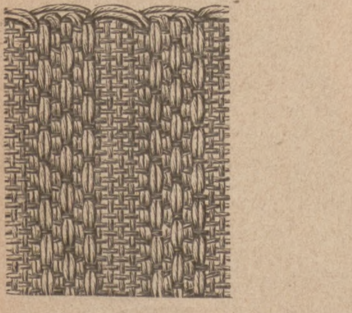


N. 50. Sukienka z vêtement dla dziewczynki lat 3—5. Patrz r. 31.

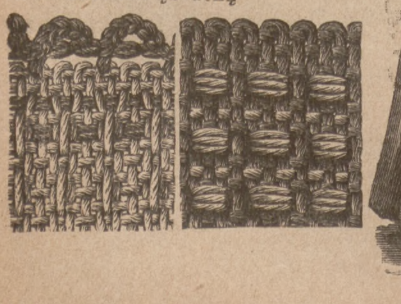


N. 51. Suknia z kaftanikowem przybraniem. Patrz ryc. 13.

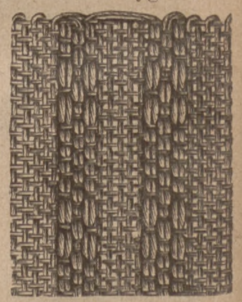
N. 52. Suknia z długą tuniką. Patrz rycinę 37.



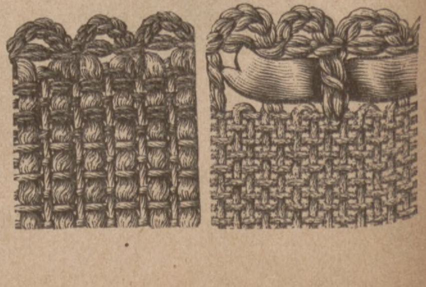
N. 53. Tło robotą tkacką



N. 54—55. Tło i brzeżek robotą tkacką do ryc. 40—46.



N. 56. Tło robotą tkacką



N. 57—58. Tło robotą tkacką i brzeżki szydełkowe do ryc. 41—48.